Nr. 215. Lwów — Czwartek dnia 19 Września. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z wszystkiemi dodatkami wynosi: [illegible]
Przyjmuje DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Januarego. Wsp. cudu ś. M. — Jutro: św. Eustachyusza. Sozonta.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 5 min. 13. Zachód „ „ 5 „ 21.
Długość dnia godzin 12 min. 8. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Reforma wyborcza.

Sprawą najważniejszą w teraźniejszej sesyi sejmowej, taką sprawą, od której w znacznej mierze zależy przyszły rozwój stosunków w naszym kraju, jest reforma wyborcza. Konieczność jej Sejm uznał jeszcze w listopadzie roku 1905-ego, bo wówczas uchwalił rezolucyę, polecającą Wydziałowi krajowemu zebrać materyały, dane statystyczne i opracować projekt reformy. Od tego czasu każde stronnictwo osobno zajęło się tą sprawą i ma jeżeli nie zupełnie gotowy, to przynajmniej naszkicowany własny projekt reformy. To projekty będą się teraz ścierały w Sejmie, więc musimy zestawić je razem i przedstawić czytelnikom.

Najważniejsze zadanie, zwłaszcza po reformie wyborczej do Rady państwa, mieli socyaliści i ludowcy. Po prostu orzekli, że wybory do Sejmu powinny być czteroprzymiotnikowe. Sami jednak nie wierzą, aby to było możliwe, a pod tym względem przyznajemy im zupełną słuszność. Bo przedewszystkiem nie można porównywać Rady państwa z Sejmem, — parlamentu dwuizbowego z jednoizbowym, — instytucyi tylko prawodawczej z instytucyą, która jest i prawodawczą i w znacznej mierze wykonawczą. Izba poselska Rady państwa dzieli się władzą prawodawczą z Izbą panów, tu więc o wszelkie szkodliwe wyniki trudniej, niż w jednoizbowym Sejmie. Nadto rząd państwowy nawet wtedy, gdy jest całkiem parlamentarny, składa się z wybrańców Korony, a natomiast Rada Wydziału krajowego, będąca autonomicznym rządem, składa się z wybrańców Sejmu, który zatem, pod tym względem, jako władza rządząca, ma większe prawa od Rady państwa. Porównywać więc tych instytucyi i orzekać, że powinny być wybierane zupełnie jednakowo, zgoła niepodobna. Z tych też powodów rząd państwowy już oświadczył, że czteroprzymiotnikowej reformy wyborów do Sejmu nie przedstawi do sankcyi. Wiedząc o tem, ludowcy i socyaliści bez zapału prawią o swym projekcie.

O ile te dwa stronnictwa wcale się nie mozoliły nad ułożeniem własnego projektu, o tyle narodowi demokraci usilnie starali się o to, aby ich pomysł był ogromnie zagmatwany. Udało się to im w zupełności, ale oni jeszcze nie są całkiem radzi ze swojej sztuki, więc wciąż naradzają się nad nią, wciąż wyjmują z niej jedne klepki, a wstawiają inne, przez to zaś jeszcze nie wiadomo, co z tego ostatecznie wyjdzie. Ale teraz ich pomysł w ogólnych zarysach tak się przedstawia:

Zwiększają oni liczbę posłów o 19-tu, zatem pełny Sejm byłby się składał ze 180-ciu. Z nich 115-tu wybierałaby kurya powszechna sposobem nieco odmiennym od czteroprzymiotnikowego, bo mianowicie dogmat równości byłby naruszony przez uwzględnienie dwóch cenzusów: podatkowego i inteligentnego, które dawałyby prawo do dwóch głosów. Nadto wszechpolacy byliby przyjęli i kataster narodowy, na wzór morawskiego, ale myślą także, że to jednak może będzie niedobrze, bo gotowe wbić klin w jedność kraju. Słowem, jeszcze się nie zdecydowali.

Ale już się zdecydowali co do drugiej połowy Sejmu. A zatem będzie się ona składała najpierw z 12-tu wirylistów, następnie z 44 posłów kuryi ziemian, opłacających podatku gruntowego najmniej 200 koron, i wreszcie z 9-ciu przedstawicieli przemysłu i handlu. Kurya powszechna będzie wybierała okręgami, których w całej Galicyi powstanie 36; kurya ziemian będzie wybierała w 8-miu okręgach, a kurya handlu i przemysłu w trzech. Chociaż wedle tego projektu wszechpolaków, Lwów otrzymałby 8 mandatów, a Kraków 5, jednakże właśnie obywatele tych miast srodze się oburzyli, bo rzeczywiście cóż im z tych mandatów, skoro one wszystkie, wcielone do kuryi powszechnej, nie dostaną się rzecznikom interesów mieszczańskich! My zwróćimy uwagę na inną osobliwość tego wszechpolskiego pomysłu. Oto, widzimy w nim przejściowy stopień do wyborów wyłącznie czteroprzymiotnikowych, bo rzecz jasna, że większość Sejmu (115-tu posłów) będzie mówiła, iż ona jest istotną przedstawicielką narodu, a nie ta druga część (65-ciu posłów), złożona z rzeczników „przestarzałych" przywilejów — i przy sposobności, jako większość, łatwo przeprowadzi jeszcze jedną reformę wyborczą.

W prawicy sejmowej zdania są podzielone. Najdalej idzie grupa, zalecająca taką reformę: Przyszły Sejm powinien składać się z 216 posłów. Po odliczeniu 12-tu wirylistów, zostanie 204-ech. Dzielą się oni na dwie równe części: 102-ch wybierać będzie kurya powszechna głosowaniem tajnem i bezpośredniem, lecz nierównem, bo na sposób belgijski, niektórzy będą mieli dwa głosy; wybory drugich 102-ch posłów będą się odbywały kuryami, których powstanie cztery, a zwać się one mają „zawodowemi". Więc najpierw „kurya rolnicza", podzielona na 6 okręgów, składająca się z ziemian płacących najmniej 150 koron podatku gruntowego, i wybierających razem 48-miu posłów. Następnie „kurya zawodów wolnych", a więc kurya inteligencyi; do niej należą ci, którzy posiadają dyplomy uniwersyteckie lub politechniczne, a płacą najmniej 100 koron podatku osobisto-dochodowego. Wybierają oni 28-miu posłów, zatem można powiedzieć, że stosunkowo najwięcej w Sejmie. Dalej „kurya przemysłu i handlu", podzielona na cztery okręgi, których główne miasta są: Lwów, Kraków, Sanok i Stanisławów. Do tej kuryi należeć będą tylko ci przemysłowcy i kupcy, którzy płacą najmniej 150 koron podatku osobisto-dochodowego, a wybierać oni będą 16-tu posłów. Wreszcie „kurya rzemieślnicza", rozpadająca się na 6 okręgów, a wybierająca 10 posłów. Aby być wyborcą w tej kuryi, trzeba płacić najmniej 10 koron podatku osobisto-dochodowego.

W końcu jest jeszcze projekt Wydziału krajowego. Ponieważ on znany jest od lutego rb., bo wówczas był przedstawiony Sejmowi, przeto o nim wspomniemy pobieżnie.

Pozostają istniejące kurye, a przybywa piąta, powszechna, dla wszystkich tych, którzy dotąd nie mieli prawa wyborczego. Dla nich przeznacza projekt 10 mandatów. Liczba posłów z kuryi wielkiej i małej własności ziemskiej, oraz z Izb handlowo-przemysłowych pozostaje dotychczasowa, a kurya miejska otrzymuje 8 nowych mandatów. Sposób wybierania posłów pozostaje dotychczasowy. Zatem w przyszłości Sejm byłby się składał z 12-tu wirylistów, 44-ech przedstawicieli wielkiej własności, 74-ech przedstawicieli gmin i małych miasteczek, 36-posłów miejskich, 3-ech — z Izb handlowo-przemysłowych i 10-ciu z kuryi powszechnej — razem ze 179-ciu posłów.

Korespondencye.

Wiedeń 17 września

(Sprawa rokowań ugodowych. — Projekt odstąpienia krajom połowy podatku gruntowego. — Przeciw plugawej literaturze).

(y). Kwestya odnowienia ugody z Węgrami dominuje wciąż nad sytuacyą polityczną. Wedle zapewnień prasy półurzędowej, jest nadzieja, że uda się wyrównać zachodzące jeszcze w tej sprawie znaczne różnice, nie wiadomo wszakże, kto zapłacić ma koszta tego porozumienia. Obecny stan sprawy ugodowej jest taki: Rząd austryacki domaga się bezwarunkowo podwyższenia udziału węgierskiego w ponoszeniu wspólnych wydatków, gdyż bez tego nie ma wprost odwagi bronienia przedłożeń ugodowych w Radzie państwa. Z drugiej strony jednak także rząd węgierski nie ma odwagi zaproponowania sejmowi podwyższenia kwoty, jeżeli w zamian za to nie będzie mógł pochwalić się przed sejmem pewnemi zdobyczami w dziedzinie narodowej. W gruncie rzeczy obydwa rządy pragną zawarcia ugody, a węgierski pragnie jej może jeszcze goręcej od austryackiego, gdyż zdaje sobie sprawę z tego, iż leży ona w interesie gospodarczym Węgier, ale, jak rzekłem, chce koniecznie pewnych kompensacyj narodowych w zamian za podwyższenie udziału Węgier w pokrywaniu wspólnych wydatków. Kompensacyi tych szuka w dwóch dziedzinach, a mianowicie: w dziedzinie spraw wojskowych, tudzież na polu zaznaczenia prawnopaństwowej samodzielności Węgier w międzynarodowych traktatach. W tej ostatniej kwestyi toczą się już pertraktacye między ministrem spraw zagranicznych a obu prezesami gabinetów i bliskim jest podobno kompromis. O wiele trudniejszą jest sprawa uzyskania przez Węgry dalszych koncesyj w dziedzinie spraw wojskowych, gdyż sejm węgierski nie chce nic słyszeć o jakiemkolwiek podwyższeniu ciężarów wojskowych, które w decydujących sferach uważane jest za konieczne. Na uwagę zasługuje fakt, że rząd węgierski zamierza utworzyć w Wiedniu filię węgierskiego biura korespondencyjnego, gdyż jego zdaniem, prasa węgierska jest niedostatecznie, a często wręcz fałszywie informowana o tem, co się dzieje w Austryi. Szczególnie gorąco popiera ten projekt węgierski minister a latere hr. Aladar Ziehy.

W sprawie projektowanej sanacyi finansów krajowych, podnosi jedno z najpoważniejszych czasopism ekonomicznych myśl, ażeby rząd odstąpił od zamiaru przyjścia funduszom krajowym z pomocą przez podwyższenie podatku od wódki, lecz by raczej dla państwa zachował dochód z tego źródła, a za to krajom dopomógł przez odstąpienie im znacznej części, np. połowy lub choćby nawet jeszcze więcej, państwowego podatku gruntowego. Myśl tę uzasadnia owo czasopismo w ten sposób, że, jak wiadomo, w r. 1909 odbyć się ma nowa regulacya podatków, a wtedy stronnictwa agrarne z pewnością wystąpią z wnioskiem o zniesienie dzisiejszej stopy podatku gruntowego, a zachodzi obawa, że uda się im to żądanie przeprowadzić, gdyż większość Izby składa się z przedstawicieli sfer agrarnych, a w sprawie tej pójdą zgodnie chłopi i szlachta, Niemcy i Czesi, Polacy i Rusini. Tymczasem zniżenie podatku gruntowego byłoby, wedle wywodów owego pisma, niczem nieuzasadnionym prezentem dla rolników, podatek ten bowiem nie jest wysoki, gdyż wynosi 22½% dochodu katastralnego, zaś dochód katastralny wynosi co najwyżej 60% rzeczywistego dochodu z ziemi, nadto istnieje ten podatek od niepamiętnych czasów i ma raczej charakter ciężaru hipotecznego, aniżeli podatku, a kto kupuje ziemię, ten kupuje ją razem z tym ciężarem. To też zniesienie podatku gruntowego byłoby krzyczącą niesprawiedliwością względem mieszkańców miast, a zwłaszcza względem kontrybuentów, opłacających podatek zarobkowy. Najlepiej tedy — konkluduje to pismo — odstąpić podatek gruntowy krajom, a wtedy z pewnością sfery agrarne nie wystąpią już z żądaniem jego zniżenia, bo przez to działałyby na szkodę finansów krajowych. Odstąpienie zaś krajom dochodu z podwyższenia podatku wódczanego miałoby tylko ten skutek, że autonomia pochłonęłaby miliony płynące z tego źródła, a oprócz tego podatek gruntowy zostałby zniżony i trzebaby wymyśleć jakiś nowy podatek na zatkanie powstałej skutkiem tego luki w dochodach państwowych.

Reprezentacya śródmieścia (t. z. Bezirksvertretung) uchwaliła zwrócić się do rządu z prośbą o energiczne tępienie najnowszego gatunku plugawej literatury, która deprawuje młode pokolenie i hańbę przynosi Wiedniowi. Oto od pewnego czasu mnożą się tu wydawnictwa czasopism, uprawiających pornografię w najohydniejszej formie. Są one sprzedawane i wystawiane niestety w trafikach i na dworcach kolejowych, a jeżeli jakiś cudzoziemiec kupi sobie taki świstek i przeczyta go, to mimowoli pomyśli sobie, że Wiedeń staje się drugą Sodomą i Gomorą. Pierwsze tego rodzaju wstrętne czasopismo zaczęło wychodzić przed rokiem pod tytułem *Kriminalzeitung*. Dziś jest ich już sześć. Przybyły bowiem *Kriminal und Detectivezeitung*, *Sensationelle Wochenschrift*, *Radikale Zeitschrift* i jeszcze dwa inne, których nazwy wypadły mi z pamięci. Już same tytuły artykułów, zawartych w tych pismach, wzbudzają obrzydzenie, i nie chcę wymieniać choćby tylko jednego z nich. Dziwić się tylko należy bezgranicznej, wprost karygodnej pobłażliwości władz, które tolerują taką ohydę. Czegóż to dopiero można spodziewać się, gdy parlament uchwali nową ustawę prasową, jeszcze liberalniejszą od dzisiejszej?

Kongres pokoju w Monachium.

Z Monachium piszą nam:

Pierwsze plenarne posiedzenie kongresu pokojowego odbyło się dnia 10-go bież. mies. Prezydował dr. Ouidde z Paryża. Na wstępie odczytano telegram regenta, zawierający podziękowanie za hołd, złożony mu przez uczestników kongresu i łączący życzenia pomyślnych rezultatów z obrad. — Przemawiali Edward de Neufrille z Frankfurtu, Gaston Moch z Paryża, Heilberg z Wrocławia, Lafontaine z Brukseli, Gniewosz z Oleksowa, Arnaud z Luzarches (we Francyi), Nowikow z Odessy i Stein z Berna szwajcarskiego. Osnową tych wszyskich przemówień była kwestya, jakie znaczenie należy przypisać obecnej konferencyi pokojowej w Hadze. Wszyscy mówcy podnosili, że ramy, jakie sobie konferencya w Hadze zakreśliła, są zbyt szczupłe wobec usiłowań cywilizowanej ludzkości około utrwalenia pokoju. Ludzkość oczekuje po tej konferencyi więcej, aniżeli ułożenia regulaminu wojennego. Pokój będzie wtedy zabezpieczony, gdy narody i państwa nietylko w sporach ekonomicznych, ale i w kwestyach, tyczących się ich honoru, będą się poddawać wyrokowi międzynarodowego sądu rozjemczego. Konferencya w Hadze musi koniecznie wysadzić ze swego łona komitet stały, któryby przygotował grunt pod kodeks międzynarodowy.

Na członków konferencyi haskiej należy wywrzeć nacisk moralny, ażeby ponownej konferencyi nie odkładano aż za 5 lub 6 lat, lecz zwołano ją co rychlej, a zwoławszy, doprowadzono ostatecznie do ustanowienia trybunału rozjemczego, mającego rozstrzygać we wszystkich sprawach spornych bez wyjątku.

Ożywiona dyskusya powstała nad wnioskiem przewodniczącego, dra Quidde'go, by do prezydenta Roosevelta, jako inicyatora drugiej konferencyi haskiej wysłać telegram dziękczynny. Profesor Nowikow zaproponował, aby podobny telegram wysłać również do cara, jako inicyatora pierwszej konferencyi; inni znów mówcy sprzeciwiali się wysyłaniu jakichkolwiek dziękczynnych telegramów. W końcu na wniosek p. Gniewosza uchwalono wysłać tylko telegram do prezydenta Roosevelta. Na następnem posiedzeniu przyjdzie pod obrady zaproponowana przez Arnaud'a odezwa kongresu pokojowego do członków konferencyi haskiej. W tej odezwie streszczają się żądania zwolenników i propagatorów trwałego pokoju, a więc obrady nad nią i wysłanie jej, będą kulminacyjnym punktem kongresu.

Wieczorem odbyło się w sali „Kindlkeller" zgromadzenie ludowe (demonstracyjne), na które przybyło przeszło cztery tysiące osób, przeważnie ze sfer intelligencyi. Płeć żeńska była licznie reprezentowana. Na porządku dziennym stała kwestya: „Ruch pokojowy, jego cele, środki i rezultaty". Zgromadzeniu prezydował dr. Quidde. Mowy wygłaszano tylko po niemiecku, pomimo, iż wielu mówców musiało sobie łamać język, a stało się to dlatego, że sala wypełniona była Niemcami. Pierwszy referent, senator brukselski Lafontaine skreślił ogólnie zasady propagatorów pokoju. Wojna jest pozostałością ustroju barbarzyńskiego i nie licuje z dzisiejszą cywilizacyą. W pierwotnym stanie walczyli na śmierć i życie wszyscy między sobą. Ze wzrostem cywilizacyi ograniczono prawo walki i zachowano je zrazu dla gmin, później tylko dla samoistnych państw. Teraz nadchodzi pora, aby prawo prowadzenia wojny skasować zupełnie. Cały świat powinien być jedną gminą i do takiego ustroju dąży ludzkość bez względu na to, jak się rządy na to zapatrują. Zresztą koszta zbrojności państw dorastają do absurdum i z czasem ludzkość będzie musiała się otrząść z tego balastu, krępującego jej cywilizacyjny rozwój. Następny referent, radzca Heilberg, roztrząsał stanowisko narodu niemieckiego wobec ruchu pokojowego. Zapatrywań narodu niemieckiego nie należy mięszać ze stanowiskiem pruskiego rządu. Naród niemiecki w przeciwieństwie do rządu francuskiego usposobiony jest pokojowo, nie godzi się na tzw. wychowawcze zadanie armii, a miłość ojczyzny okazywać chce nie na polu walki orężnej, lecz na arenie życia pokojowego. Miłość pokoju nie wyklucza miłości ojczyzny, a jeśli do rozwoju cywilizacyi potrzebna jest walka współzawodnicza jednostek, grup i państw między sobą, to przecież formą tej walki nie musi być wojna. Czy za ojczyznę umierać jest równie słodko, jak zaszczytnie, to kwestya; natomiast żyć dla ojczyzny jest bezwątpienia zarówno słodko, jak i zaszczytnie.

W tych dwóch referatach wyczerpał się właściwy program przemów. Następnie mówcy zabierali głos głównie po to, aby zaznaczyć międzynarodowy charakter obrad i podkreślić zgodne dążenie w duchu pokojowym rozmaitych narodowości, a więc przemawiali: baronowa Suttner w imieniu ludów austryackich, profesor Passy i Moch za Francuzów, Moscheles za Anglików, Szalkay za Węgrów i Moneta za Włochów. Gaston Moch zwrócił w swej przemowie uwagę zgromadzonych na język esperanto. Zgromadzenie skończyło się około godziny 12-tej w nocy.

Polacy w Rosyi.

I. Od p. Anatola Leroy Beaulieu, dyrektora paryskiej „Szkoły nauk politycznych," znakomitego ekonomisty i najwybitniejszego obecnie we Francyi znawcy kwestyi rosyjskiej, otrzy-

Na obczyźnie.

(Szkic z podróży).

W piękny sierpniowy dzień popołudniu, z garstką Polaków przebywających na Sylt u morskich kąpiel — wyjechałem powozem w głąb wyspy. Nie każdy wie, że Sylt to jedna z wysp fryzyjskich, stawiających mężnie piaskowe czoła ogromnym falom morza Północnego, a od lądu stałego przedzielonych spokojnem, do stawu podobnem „Wattenmeer", na którego trzciną porosłych brzegach pasą się fryzyjskie krowy i mieszka ptactwo wodne.

Na wyspie Sylt znajduje się Westerland, miejscowość bardzo ożywiona, niemiecką Ostendą zwana; ale to jedyny dotąd punkt tej wyspy, w którym wre miejski ruch i gwar, a cywilizacya daje uczuć swoje złe i dobre strony. Ledwie się człowiek wydostanie za ostatnie wille Westerlandu, a oto roztacza się przed nim krajobraz pełen melancholii i uroku: szerokie płaszczyzny porośnięte wrzosem i do wrzosu wielkokwiatowego podobnemi „Heidelbeeren", których jagody soczyste, ale o mało wykwintnym smaku są jedynym dzikim owocem tej jałowej ziemi; zagrody fryzyjskie o trzcinowych, wiekiem poważnych strzechach i ogródkach murem z kamieni od wiatru morskiego osłoniętych; w dali zaś białe „düny" — die Wanderdünen — góry lotnego piasku, które wiatr zmienia i przenosi, a pomiędzy niemi migające blaskami, srogie Północne morze.

Powóz, wiozący nas, wjechał na piaszczystą drożynę, ciągnącą się stepem wrzosów przez długość wyspy. Ogarnęła nas cisza tych miejsc, którą mącą rzadko tylko głosy wycieczkowców rozproszonych po dunach. Byliśmy bardzo ciekawi celu naszej wycieczki — „die Vogelkoje" — czyli jedno z trzech tutejszych jeziorek słodkiej wody, na których łapią dzikie kaczki w przelocie. W „Przewodniku po Sylt" wyczytaliśmy, że to jeziorko ma się znajdować w starym lesie... a że lasu nie widzieliśmy od paru tygodni, bo tu zaledwie na ulicach zacisznych i w ogrodach od morza zasłoniętych jakieś sztucznie pielęgnowane drzewa rosną, więc tembardziej chcieliśmy zobaczyć, jak las taki będzie wyglądał.

Jedziemy już czas dłuższy; zostawiliśmy za sobą dwie wsie małe, które zaczynają być drugorzędnemi miejscami kąpielowemi — i znowu pustka jak okiem sięgnąć, nic nie przerywa płaszczyzny wrzosowisk, prócz pagórków falistych, kryjących może nieprzeszukane jeszcze groby Hunnów, których tyle znaleziono na wyspie.

Nagle odzywa się nasz woźnica: „Oto już widać „die Vogelkoje". Zaciekawieni wielce, każemy mu stanąć i wysiadłszy, rozglądamy się wokoło. Ale daremnie szukamy oczyma zapowiedzianego lasu; wszędzie równo, płasko, widać jak na dłoni wijącą się wężowo ku północy wyspę coraz to dzikszą i do pustyni podobniejszą i morze po obydwóch jej stronach. Tylko tuż przed nami zielonością swoją odbija od wrzosowisk jar rozległy, który zdaje się być krzakami zarośniętym, a o którym dowiadujemy się, że on to ma być właśnie „die Vogelkoje".

Kierujemy więc kroki nasze w tę stronę i oto czeka nas niespodzianka: jar nagle otwiera się przed nami, o wiele głębszy, aniżeliśmy się spodziewali i ścieżynką wązką schodzimy wśród paproci w stary, dziewiczy las...

Dopiero teraz tłómaczymy sobie, dlaczego on w górze zrównany z otaczającą go płaszczyzną i jakby sztucznie przycięty wygląda: oto wichry morskie każdą wybujałą gałązkę przyginają lub łamią i nie dadzą drzewom ponad jar się wychylić. Muszą się więc one kryć w jego zaciszną głębię, muszą przybierać kształty gatunkowi swemu niewłaściwe i nieledwie czasem pełzać po ziemi. I tak zobaczyliśmy olchę, której ze 200 lat przypisywać można, a która zupełnie inaczej, niż nasze olchy wygląda; nie ma jednego głównego pnia, bo pewnie wiatr złamać go musiał w młodości, ale kilka grubych, omszałych konarów z ziemi wyrastających i rozłożonych po niej prawie poziomo. Nisko nad głowami szumi gąszcz gałązek i liści, ponad którym przelatują nieszkodliwe już burze i orkany.

Ten dziewiczy las, bo tak go nazwać można, nie jest wyniosły i ogromny, owszem przytulony do ziemi, ale niemniej ma urok nieporównany; po starych poważnych drzewach wiszą różne rośliny pnące, na dole zielone od paproci i roślinności bardzo bujnej, bo dzięki źródłom słodkiej wody bijącym w jarze, ziemia tu dobra i wilgotna, nie jak na reszcie wyspy, gdzie z największą trudnością próbują uprawiać wrzosowiska — gdyż ornej roli jest niewiele. Ale najpiękniejszą ozdobą tego zakątka to różowy wiciokrzew (*caprifolium*), który posadzony zapewne przez kogoś, rozmnożył się po całym lesie i przepaja powietrze swym zapachem.

Kręta ścieżka doprowadza nas zaraz do schowanej zupełnie w drzewach chałupki stróża, który też niebawem wychodzi na nasze spotkanie. Człowiek o twarzy bardzo zwykłej, na której jakiś smutek się przebija. Poczyna nam po niemiecku objaśniać wiek drzew, przyczyny bujnej wegetacyi i prowadzi dalej, w głąb lasu. Widzimy za chałupką wązki kanał wodny pokryty sieciami, zasłonięty po obu stronach ścianami z trzciny i wzdłuż niego posuwamy się naprzód. Wreszcie roztacza się przed nami w całej okazałości jezioro, ujęte w obramienie zbitej gęstwiny lasu; można tu zapomnieć o bliskości morza i kąpielowców... Jesteśmy sami tylko ze stróżem; po jeziorze pływa spokojnie stado dzikich kaczek. Przewodnik tłómaczy nam, że mają one obcięte skrzydła i są nawpół oswojone i przychodzą na zawołanie, gdy im się sypie pożywienie i w ten sposób używa ich się do wabienia kaczek dzikich przeciągających. Są ich cztery gatunki i każdy gatunek ma swoje zawołanie. Jezioro ma cztery wyloty (gdyż przy łapaniu kaczek trzeba na wiatr uważać i do niego wybór wylotu stosować) zwężające się i zakończone sieciami, a w końcu rodzajem więcierza. Gdy dzikie kaczki przynęcone słodką wodą zapadną na jezioro, stróż woła do jednego z kanałów kaczki oswojone i sypie im jęczmień; one płyną za głosem, ściągając za sobą towarzyszki, ale przed kanałem zawracają i puszczają tylko tamte na śmierć niechybną. Przez jedno lato można złapać na tem jeziorku przeszło 6000 kaczek; najlepsze są małe „Krickennten", które potem drogo w restauracyach sprzedają.

To wszystko opowiada nam przewodnik, my zaś robimy między sobą różne uwagi. Nagle odzywa on się do nas: „Panowie... po polsku mówią... ja też umiem..."

Zdziwieni mile zapytujemy, skąd jest; wymienia nam wieś w Prusach Wschodnich; a więc to jeden z Mazurów tamtejszych, którzy dotąd zniemczyć się nie dali, choć są wyznania protestanckiego. Jak dawno tu mieszka? Mówi, że ośmnaście lat i od tego czasu nigdy nie słyszał polskiego języka i nie czytał polskiej książki. „Musiał pan zapomnieć prawie mówić po polsku?"

Ale nie chce tego przyznać — i z twarzą skurczoną od wysiłku pamięci jąka z mazurska: „Matki mowy się nie z a b o c y (zapomni)"...

Łzy nam stają w oczach. Aż przykro patrzeć z jaką trudnością ogromną po ośmnastu latach milczenia wydobywa z siebie słowa w języku ojczystym, jak myśl jego pracuje... Dajemy mu gazetę przywiezioną z domu, aby sobie przeczytał, pytamy o dolę, o rodzinę. Żonaty jest z Niemką tutejszą i dziecko jego nie umie po polsku; bo trudno inaczej, szkół niema, książek niema... Ma w Berlinie dwie siostry, których nie widział od ośmnastu lat, chciał je odwiedzić tego lata, ale wciąż chorował. Zarobek jego przy jeziorku, którego jest stróżem, wystarcza mu na skromne życie, więc zostaje tutaj, choć tak mu do swoich daleko.

Twarz mu teraz radością promienieje: coraz płynniej biedak mówi, rozgadał się, chce użyć widocznie na tych chwilach z nami. Podpowiadamy mu słowa, które zapomniał i chętnie się poprawia. Pokazuje nam lesie w budkę, w której kaczki zimują i w której się je „futruje"; zaraz powtarza „karmi", gdyśmy mu to słowo poddali. I do końca już mówi po polsku — jąkając się, namyślając, ale nie wracając do niemieckiego. — Jakoby usta niememu rozwiązał...

Czas się pożegnać. Wzruszeni tem całem zajściem obiecujemy przysłać mu z domu książki, dostajemy wiązanki wiciokrzewu i ruszamy naszym fiakrem przez szerokie wrzosowiska, na które zmierzch zapadać poczyna. Jedziemy w milczeniu, rozmarzeni i smutni...

Tak giną gdzieś po obcych kątach tułacze jednostki tego biednego narodu; tak cierpią gdzieś w uroczych zaciszach, które podróżnicy zwiedzają i podziwiają, pokrewne nam, samotne dusze; i ani nikt nie wie o tem, ani się domyśla!

Już wieczór nastał, gdyśmy zajechali do Westerlandu: „Miasto oświetlone, wybrzeże roi się od publiczności, muzyka gra wesołe kawałki; mimowoli musimy wejść w ten ruch, w ten gwar, ubrać się na kolacyę, słuchać tysiącznych rozmów niemieckich. W rękach naszych pachnie wiciokrzew z dziewiczego lasu...

A tam w chałupce przed ludzkiem okiem ukrytej, biedny Mazur musi siedzieć przy lampie swojej i ślęczeć nad niewidzianemi dawno literami... *J. S.*

mał *Czas* niniejszy ustęp jego rozprawy, która ukaże się w najbliższym zeszycie *Revue des deux mondes* p. t. *La Russie devant la troisième Douma*:

„W zbiorowisku problemów Rosyi jedno jest pewnem, jedno może nieulegającem wątpliwości: że istnieje dziedzina, wkraczająca zarówno w politykę wewnętrzną, jak zagraniczną państwa — dziedzina, która dla dyplomacyi niemieckiej i dla cesarza Wilhelma II nigdy nie była obojętną i na którą pogląd w Berlinie i w Poczdamie pozostaje niezmieniony. Punktem tym stałym polityki pruskiej wobec Rosyi, na który przy Wilhelmstrasse zawsze są oczy otwarte, to — nie potrzeba niemal przypominać — Polska. W polityce, zwróconej przeciw Polsce, przeciw tej żywotności narodu polskiego, która z uporem nie zamiera, spotkały się i nawzajem sobie oddają usługi, plany i wysiłki tak gabinetu niemieckiego, jak ligi „ludzi prawdziwie rosyjskich“. Nie potrzeba było na to formalnej umowy. W kampanii swojej przeciw Polakom „prawdziwi Rosyanie“ z Moskwy musieli znaleść naturalnych sojuszników w pangermanistach niemieckich i w hakatystach pruskich. Te same mają uprzedzenia, te same antypatye; nic więc dziwnego, że instynktownie działają w tym samym kierunku. Zdawałoby się, że wspólność tej akcyi przeciw jednemu przeciwnikowi da do myślenia w Moskwie i w Petersburgu. Jako Rosyanie i jako Słowianie, „prawdziwi rosyjscy ludzie“ powinni zapewne byli powiedzieć sobie, że nie jest rzeczą ani ich, ani Rosyi pomagać przeciw ludowi słowiańskiemu zdeklarowanym wrogom Słowiańszczyzny. Na zarzut ten, którego nie szczędził im niejeden z patryotów rosyjskich, odpowiadają oni zgodnie zresztą z prawdą, że, nie odpychając pomocy Germanów w walce przeciw Lechitom z nad Wisły, prowadzą tylko dalej tę politykę, której trzymali się carowie w ciągu ostatnich dwóch stuleci.

Od czasu trzech podziałów, zainicyowanych przez Fryderyka W. i Katarzynę, podbita Polska była w istocie łącznikiem, możnaby powiedzieć łańcuchem, który, mimo trwałych niechęci narodowych, sprzęgał politykę Rosyi i politykę Prus. Powtarzano nieraz we Francyi, że kwestya Alzacyi i Lotaryngii dominuje nad polityką europejską. Historyk musi powiedzieć niemal to samo o kwestyi polskiej; a jeśli to było prawdą i w XIX i w XVIII wieku, może stać się nią i dzisiaj, w naszem stuleciu, choć w innej formie i z odmiennem założeniem. Przez Polskę, dzięki dobrze obliczonym usługom, oddawanym Rosyi podczas niepolitycznego powstania w r. 1863, zapewnił sobie Bismark życzliwą neutralność sąsiedniego mocarstwa podczas trzech wojen: z Danią, Austryą i Francyą. Wilhelm II, wyemancypowawszy się z pod opieki starego Bismarka, mimo to pozostał niemniej uczniem założyciela nowego cesarstwa niemieckiego, a podobnie jak mistrz, także i koronowany uczeń gotów jest każdej chwili wobec gabinetu petersburskiego do polityki i przysług z r. 1863. Podczas wojny w Mandżuryi i w ciągu okresu zamieszek rewolucyjnych, niejednokrotnie zapewniano, że cesarz Wilhelm II ofiarowywał cesarzowi Mikołajowi poparcie ułanów i grenadyerów pruskich przeciw Polakom nadwiślańskim, w razie gdyby niepoprawni buntownicy zechcieli naśladować obłędny heroizm swych ojców z r. 1863. Jeśli usługi te istotnie ofiarowywano, Rosya w każdym razie nie miała żadnej potrzeby z nich korzystać. Polacy, nie przestając być równie żarliwymi patryotami i równie wiernymi swej wielkiej tradycyi, zmienili się radykalnie od pół wieku. To nie owe czasy, kiedy szlachtę polską, olśnioną mistycznie marzeniami wieszczów narodowych, hypnotyzowały fantastyczne nadzieje. Polska ocknęła się z dawnych snów. Długie lata cierpień nie poszły na marne. Twarde nauki historyi dały jej zmysł i poznanie rzeczywistości.

Odrodzenia narodowego, które ojcowie widzieli tylko w powstaniach przeciw caratowi, Polacy współcześni gotowi są szukać w zgodzie z braćmi-Słowianami w Rosyi. Synowie emigrantów z roku 1863 i zesłańców na Sybir posłuchali wreszcie rad, które dawali im najlepsi przyjaciele we Francyi oddawna, choć napróżno. I to właśnie niepokoi cesarza Wilhelma, dziedzica ambicyj Fryderyka W. i nienawiści Bismarcka. Powstanie w Polsce przeciw rządom rosyjskim byłoby nieporównanie dogodniejszem Berlinowi i patronom *Ostmark Vereinu*. Zapewniałoby ono polityce pruskiej podwójną korzyść: pozwoliłoby skierować Rosyę nową na tory dawnych sojuszów, pomagając jej zgnieść buntowników; nadto nauczyłoby krnąbrne dzieci w Poznańskiem i na Szląsku, jak bezskutecznym jest ich opór przeciw barbarzyńskim środkom wynaradawiania i germanizacyi; wpoiłoby w nie pod rózgą pruskiego nauczyciela, że do Boga modlić się należy tylko po niemiecku i że do Niego nie dochodzi krzyk cierpień męczenników polskich. Natomiast pojednanie Słowian polskich ze Słowianami rosyjskimi, to przeciwnie ożywione nadzieje Polaków odzyskania dzielnicy pruskiej, to *Polenthum*, podnoszące wszędzie głowę przeciw *Deutschthum*, to harmonia i zgoda, odnowiona w świecie słowiańskim na szkodę germańskiego *Drang nach Osten*; to biały orzeł polski, targany w marchiach niemieckich, znajdujący ochronę pod szerokiemi skrzydłami czarnego orła Rosyi. Łatwo zrozumieć wysiłki cesarza Wilhelma i dyplomacyi niemieckiej, aby takie niebezpieczeństwo usunąć z drogi; trudniej, że znalazło się w Rosyi stronnictwo, gotowe popierać plany germańskie, że znalazł się rząd, gotów planom tym uczynić zadość.

Oto jednak, to uczyniła nowa ustawa wyborcza. Od dwóch lat powtarzano w całej Rosyi, że główną przeszkodą urzeczywistnienia postulatów polskich jest Berlin raczej, niż Petersburg. Twierdzono nawet, niewątpliwie z pewną przesadą, że cesarz Wilhelm założył formalne „veto“ przeciw wszelkiej autonomii Królestwa Polskiego. Był to sposób odpowiedzi na nalegania Polaków, wygodny, bo bez zbytecznego ich drażnienia. Polacy doszli też do przekonania, że ich postulaty, nawet najbardziej umiarkowane, nie będą tak szybko przyznane, jak to obiecywali w pierwszych dniach pierwszej Dumy liberali rosyjscy. Przewidywali okres zastoju; nie przypuszczali stanowczego zwrotu wstecz. Jedni tylko rewolucyoniści z P. P. S., jako nieprzyjaciele wszelkiego porozumienia z caratem, nie przestawali przepowiadać, że rząd carski czemprędzej rzuci Polaków na pastwę swych wrogów wewnątrz i zewnątrz państwa. Nowa ustawa wyborcza przyznała im słuszność.

Królestwo Polskie miało w pierwszej i drugiej Dumie 36 przedstawicieli, nie licząc Polaków, wybranych z prowincyj sąsiednich, z Litwy i Małorosyi. Nowa ustawa zmniejszyła ich liczbę do 14, i jeszcze z tych 14 posłów Królestwa, 2 ma być wybieranych przez Rosyan, zamieszkałych w guberniach nadwiślańskich, tak, że jednem pociągnięciem pióra pozbawiono Królestwo dwóch trzecich jej reprezentantów. Podczas gdy w innych krajach cesarstwa jest przeciętnie 1 poseł na 200 do 250.000, w Królestwie przypada jeden na 800 do 900.000 mieszkańców.

Polacy tem mniej byli na podobne traktowanie przygotowani, że w pierwszych dwóch Dumach reprezentanci ich okazali się może najbardziej roztropni, możnaby nawet powiedzieć, najbardziej konserwatywni z pośród wszystkich deputowanych, zgromadzonych w pałacu Taurydzkim. Do tego stopnia, że w głośnym artykule, przeznaczonym do *Courrier Européen*, a powtórzonym przez prasę niemiecką, wielki powieściopisarz norwegski, Björnsensterne Björnson oskarżał ich jeszcze w przeddzień rozwiązania drugiej Dumy, iż potajemnie zaprzedali się rządowi rosyjskiemu. Nie znaczy to, aby w Królestwie, podobnie jak w innych krajach cesarstwa, nie było radykałów, socyalistów, rewolucyonistów, terrorystów, ale przeciwnie, jak w innych prowincyach rosyjskich, w Królestwie, stronnictwa lewe zostały pobite w kampanii wyborczej, nawet w wielkich miastach przemysłowych, jak Warszawa i Łódź. Pod etykietą narodowo-demokratyczną deputowani Polacy byli grupą liberalnych konserwatystów, narodową bezwątpienia, lecz rojalistyczną i katolicką, wrogą rewolucyi i metodom rewolucyjnym, zdecydowaną zdobywać prawa dla swojej narodowości roztropnością i środkami legalnymi, oczekującą wszystkiego na podstawie porozumienia z rządem i z wybranymi przedstawicielami narodu rosyjskiego, a już tem samem chętnie gotową przyczynić się do zgody między władzą cesarską a reprezentacyą narodu. Oni też jedni niemal w pierwszej Dumie stanęli w opozycyi przeciw nowym ustawom agrarnym i projektom ekspropryacyjnym na rzecz mużyków, częścią niewątpliwie dlatego, że zachowali w niechętnej pamięci ustawy agrarne Milutyna z roku 1864, jak i dlatego, że mają przed oczyma rodaków w Poznańskiem i ustawy o wywłaszczaniu, przygotowane przeciw nim w Berlinie.

W drugiej Dumie Polacy zachowali również rezerwę wobec partyj radykalnych: głosowali zazwyczaj z centrum parlamentu, z umiarkowanymi demokratami konstytucyjnymi. Dzięki ich porozumieniu z kadetami i wogóle z żywiołami umiarkowanymi, odrzucono wszystkie wnioski rewolucyjne, proponowane przez skrajną lewicę; badano poważnie budżet i uchwalenie jego było pewnem. Co więcej, jeśli ustawa o rekrucie przeszła, jeśli Duma zatwierdziła cyfry i projekty ministra wojny, rząd zawdzięczał to Kołu polskiemu, które w tym wypadku złączyło się jeszcze raz z kadetami przeciw grupom lewicy. — Uchwalenie ustawy wojskowej przez Koło dało nawet, podczas mojego pobytu w Petersburgu, powód do manifestacyi, która poruszyła Dumę i prasę, uradowała wszystkich przyjaciół Rosyi, i okazała cesarstwu i światu, jak dalece Polacy dziś dalecy są od myśli rewolucyi i od nienawiści imienia rosyjskiego. W dzień przed głosowaniem za ustawą o rekrucie, Polacy, którzy mieli utworzyć grupę solidarną i karną, odczytali deklaracyę, w której oświadczyli, że jeśli przyznają rządowi proponowaną przezeń cyfrę żołnierzy, czynią to dlatego, iż pragną, aby cesarstwo miało siłę i aby przez tę siłę mogło być ochroną dla wszystkich swych ludów. Deklaracyę tę, tak nową w ustach polskich, przyjęto hucznymi oklaskami na wszystkich ławach centrum Dumy; zdawała się ona otwierać nową erę, tak długo napróżno zapowiadaną przez poetów i napróżno upragnioną przez myślicieli obu ludów: erę pojednania dla wspólnego dobra i dla dobra cesarstwa. Od Pragi i Zagrzebia po Belgrad i Sofię, zarówno katolicy, jak prawosławni, wszystkie narody słowiańskie, przyjaciele czy klienci Rosyi, składali Kołu jednomyślne powinszowania, jak po najbardziej zaszczytnem i najbardziej szlachetnem zwycięstwie.

W jaki sposób interes polityki niemieckiej i zastarzała nienawiść „Ligi ludzi prawdziwie rosyjskich“ zdołała tę roztropność polskich deputowanych w Dumie i ich deklaracyę na rzecz armii i potęgi rosyjskiej obrócić jako argument przeciw pojednaniu i przeciw Polakom?“

Ugoda austro-węgierska.

Wiedeń. *Fremdenblatt* donosi: Pod przewodnictwem prezydenta ministrów bar. Becka odbyła się wczoraj przedpołudniem konferencya austryackich ministrów, która trwała do godziny 12-tej.

Węg. minister Andrassy przybył tu wczoraj rano i odbył z członkami węg. gabinetu kilkugodzinną konferencyę. Dr. Wekerle o godz. 11 przedpołudniem zjawił się na specyalnej audyencyi u Cesarza. Po audyencyi, która trwała do godz. 12, konferował Wekerle z węgierskimi ministrami i udał się z nimi do prezydenta ministrów, gdzie o godz. wpół do 1 zaczęła się wspólna konferencya ministeryalna, w której wzięli też udział: Apponyi, Andrassy i Zichy.

W ciągu przedpołudnia w ministerstwie rolnictwa zredagowano ostatecznie część traktatu handlowo-cłowego, dotyczącą kwestyi weterynaryjnej. Prócz tego w ministerstwie handlu i kolei odbyły się pertraktacye w kwestyi kolei koszycko-bogumińskiej i połączeń okręgowych.

Wiedeń. Węgierscy ministrowie wczoraj o 5 popołudniu odjechali z powrotem do Pesztu.

Wiedeń. Ugoda znajduje się na jak najlepszej drodze i przyjdzie do skutku niezawodnie w pierwszych dniach października. Pojawiające się w dziennikach wiedeńskich i budapeszteńskich głosy o rzekomych trudnościach są prawdopodobnie na to obliczone, aby stronnictwa parlamentarne: kossuthowskie na Węgrzech, a radykalne w austryackim parlamencie, nieskore do wzajemnych ustępstw, przekonać o potrzebie zmodyfikowania obustronnych życzeń, a zarazem też przekonać je, że w razie odrzucenia przedłożeń ugodowych obie strony narażone są na szkodę o wiele większą od tej, jaką poniosą przez dobrowolne wzajemne koncesye.

Budapeszt. *Pester Lloyd* ogłasza rozmowy z kilkoma wybitnymi parlamentarzystami węgierskiemi, z których to rozmów wynika, że partyi niezawisłości grozi rozłam z powodu opozycyi jednej jej części przeciw podwyższeniu kwoty i przedłużeniu przywileju bankowego.

Budapeszt. Dzienniki ogłaszają list Kossutha do jednego z wybitnych członków partyi niezawisłości. W liście tym pisze Kossuth, że rozłam partyi niezawisłości w chwili obecnej byłby katastrofą. Czas już skończyć grę frazesami i zacząć politykę praktyczną. Niepodobna 100.000 bagnetom przeciwstawiać 100.000 frazesów! Jeżeli on Kossuth zgadza się na zawarcie ugody, to powinni zgodzić się na nie także i inni członkowie partyi niezawisłości.

Sejmy przedlitawskie.

Wiedeń. *Deutschnationale Correspondenz* otrzymuje z Pragi następujące informacye: Żaden rozsądny człowiek nie przypuści, by Sejm na tej kilkutygodniowej sesyi mógł załatwić reformę wyborczą. O tem niema mowy. Co do samej reformy, to Niemcy nigdy nie zgodzą się na przeniesienie powszechnego prawa wyborczego z Rady państwa do Sejmu. Sejm musi pozostać reprezentacyą interesów.

Także zniesienie kuryi nie jest możliwem. Zapewne atoli znajdzie się droga porozumienia.

Praga. Pod przewodnictwem marszałka odbyła się wczoraj konferencya przywódzców wszystkich klubów sejmowych w sprawie ustalenia porządku dziennego obrad. Poseł Skarda imieniem stronnictw czeskich zażądał zwołania komisyi reformy wyborczej.

Salcburg. Sejm wybrał osobną komisyę celem uchwalenia sposobu uczczenia rocznicy 60-letniej panowania Cesarza Franciszka Józefa.

Grac. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu toczyła się dłuższa dyskusya w sprawie przekazania budżetu komisyi skarbowej. Socyalistyczny poseł Resel sprzeciwił się temu, aby Sejm przed rozwiązaniem jeszcze raz się zebrał i zapewnił, że stronnictwo jego postara się, aby przed załatwieniem reformy wyborczej nie uchwalono budżetu. W końcu budżet odesłano do komisyi.

Wiedeń. W Sejmie dolno-austryackim przedłożyli p. Kolisko i tow. wniosek, w którym, wskazując na wypadki ospy w Wiedniu, wzywają rząd do wniesienia w Radzie państwa projektu ustawy, zaprowadzającej obowiązkowe szczepienie.

Międzynarodowy kongres górników.

Salzburg. Międzynarodowy kongres górników przyjął wczoraj po dłuższej dyskusyi następujące wnioski w sprawie skrócenia czasu pracy: Wniosek Anglii: „Kongres wyraża zapatrywanie, że nadeszła już pora zrobienia większych postępów w wywalczeniu 8-godzinnego dnia pracy w kopalniach (razem z wjazdem i wyjazdem). Zobowiązujemy się przeto wytężyć wszystkie siły, aby kwestyę tę z większą natarczywością przypominać parlamentom reprezentowanych na tym kogresie narodów dopóty, póki ośmiogodzinny czas pracy nie stanie się ustawą.“ — Wniosek Belgii i Francyi: „Praca w kopalniach nie może przekraczać ośmiu godzin na dzień, a ta liczba godzin musi być jeszcze więcej zmniejszoną w tych kopalniach, w których panuje wysoka temperatura, wilgotna atmosfera lub gazy“. — Wniosek Niemiec i Austryi: „Zapomocą ustaw krajowych należy czas „szychty“ dla wszystkich robotników w przemyśle górniczym ograniczyć najwyżej do 8 godzin. — W pracy pod ziemią zezwolić należy w wysokiej temperaturze tylko najwyżej na sześciogodzinną szychtę“.

Następnie wywiązała się ożywiona dyskusya nad rezolucyą, postawioną przez austryackich delegatów ze względu na obecność delegatów samoistnych separatystycznych organizacyi z Niemiec. Rezolucya ta zaleca, aby kongres w przyszłości takich delegatów organizacyi separatystycznych nie dopuszczał do udziału w obradach kongresu. Sprawę załagodzono w ten sposób, że rezolucyę przekazano międzynarodowemu komitetowi, który na następnym kongresie ma zdać sprawę z tego, czy organizacye separatystyczne mają być zaproszone na kongres lub nie. Dotyczące organizacye separatystyczne są następujące: Związek chrześcijańskich górników, Polskie Zjednoczenie zawodowe, Stowarzyszenie niemieckich górników kierunku Hirsch Dunker. Wszystkie należą do delegacyi niemieckiej. Zastępcy pierwszego i trzeciego stowarzyszenia oświadczyli, że na wypadek przyjęcia rezolucyi natychmiast kongres opuszczą.

Wypadki w Rosyi i ziemiach polskich.

Warszawa. Doniesiono kancelaryi jenerał-gubernatora, że na jednej ze stacyi kolei nadwiślańskiej dzieją się od pewnego czasu ogromne nadużycia. Między innemi doniesiono, że administracya tej stacyi wydawała po kilka razy jedne i te same bilety, których nigdy nie stemplowano. Robiono także niesłychane nadużycia przy wysyłce i odbiorze różnych towarów. Jeden z kupców np. stale przyjeżdżał na tę stacyę i zabierał różne towary bez przeszkody.

Wdrożono śledztwo. Przeprowadzono rewizyę u pewnego krawca w Warszawie i znaleziono ubrań, pochodzących z owej stacyi, za kilka tysięcy rubli.

Warszawa. Po kilkudniowej rozprawie zapadł wczoraj wyrok w sprawie 24 członków P. P. S., oskarżonych o należenie do organizacyi bojowej w mieście Starachowie, w gubernii Radomskiej.

10 oskarżonych skazano na śmierć, 2 na 8 lat robót przymusowych, resztę zaś — w tem pewnego znanego lekarza i dwie kobiety — uwolniono.

Warszawa. Wczoraj o godz. 7 minut 15 wieczorem, przy ul. Kupieckiej l. 4 wybuchła bomba w kamienicy na III piętrze, pod mieszkaniem handlarza obuwiem Jelenia. Wybuch był bardzo silny i spowodował znaczne uszkodzenia w kamienicy, oraz zranił dwuletnią córkę Jelenia. Zdaje się, iż była to bomba lontowa. Policya sprawcy nie wykryła.

Jeleń miał dawniej fabrykę obuwia, obecnie zaś trudnił się tylko eksportem obuwia w głąb caratu.

O godz. 7 minut 30 wybuchła bomba przy ul. Nowolipie l. 31, przed mieszkaniem szewca Grünspana. Policya i tu nie wyśledziła sprawcy.

Zdaje się, że obie bomby podłożyli jedni i ci sami sprawcy.

Warszawa. Na przechodzącego placem Wareckim p. Romana Jungiewicza, współpracownika *Dziennika Powszechnego*, napadło w południe kilku ludzi, uzbrojonych w kastety i dotkliwie pobiło zarówno p. Jungiewicza, jak i towarzyszącego mu p. Karśnickiego. Napaść była spowodowana zemstą pewnego sklepikarza, który, czując się dotkniętym artykulikiem w kronice, wynajął bandytów, aby po swojemu rozprawili się z p. Jungiewiczem, jako domniemanym autorem artykułu.

Radom. Niewykryci sprawcy dali szereg strzałów rewolwerowych do przechodzącego ulicą Lubelską mężczyzny, który padł trupem. Był to agent policyi śledczej, Judel Efrow, bawiący od kilku dni z polecenia „ochrany“ w Radomiu. Jego to dziełem były podobno masowe aresztowania i rewizye, zarządzone w ostatnich dniach w Radomiu.

Łódź. Wczoraj dokonano pięć zabójstw. Wszystkie te zabójstwa miały być dokonane na tle waśni partyjnych.

Z rozkazu czasowego gubernatora piotrkowskiego zawieszono znów tutejszy dziennik *Rozwój*.

Białystok. Przechodzącego ulicą Kaflową dyrektora fabryki maszyn Wieczorka, Aleksandsa Łuszczewskiego, zabito ośmioma strzałami z browningów.

Moskwa. Dnia 29 września odbędzie się tu po raz pierwszy dozwolony synodalny zjazd pastorów protestanckich z całego państwa.

Petersburg. Na morzu Czarnem uwięziono na parowcu „Aleksiejew“ 20 rabusiów, przebranych za żołnierzy, którzy wsiedli na okręt do pierwszej klasy, celem splądrowania parowca.

Petersburg. Generała Rostkowskiego wysłano na daleki Wschód, celem przeprowadzenia śledztwa z powodu wykrycia niesłychanych nadużyć i kradzieży w intendanturze podczas wojny. Dzienniki drwią z tego zarządzenia, wskazując na to, że generał Rostkowski sam przecież był naczelnikiem intendantury, że więc musiałby śledztwo rozpocząć od siebie samego.

Petersburg. *Oświedomitielnoje Biuro* (Jest to biuro informacyjne, kancelarya rządowa, pracująca przy komitecie ministrów. *Przyp. Red. Przeglądu*) zaprzecza pogłoskom, obiegającym od pewnego czasu w Petersburgu o zamierzonem ustąpieniu prezesa ministrów ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych. *Russkoje Słowo* dodaje do tego komunikatu, że pogłoski owe wzięły początek z pewnej grupy kół biurokratycznych, które pragnęły ustąpienia p. Stołypina ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych.

Wypadki w Marokku.

Paryż. Generał Drude telegrafuje: Podczas rekonesansu wczorajszego, w odległości 8 kilometrów na wschód od Casa Blanca napadł oddział z 35 Marokkańczyków na francuski oddział. Francuzi odparli atak, kładąc trupem wielu atakujących.

Delegaci szczepów objawiają skłonność przyjęcia następujących warunków: Zakaz noszenia broni w obrębie 12 kilometrów od Casa Blanki. Na wypadek ponownych rozruchów przeciw Europejczykom, szczepy mają być rozbrojone. Wydanie sprawców morderstw, popełnionych 30-ego lipca. Wydanie jednego z przywódców szczepów, który był głównym sprawcą ostatnich rozruchów. Każdy szczep ma dać jednego zakładnika. W sprawie odszkodowania wojennego mają odbyć się rokowania między Francyą a Marokkiem. Delegaci szczepów zażądali czasu do namysłu do czwartku, poczem zawiadomią, czy szczepy warunki te przyjmują.

Sprawy sejmowe.

K o m i s y a b u d ż e t o w a przydzieliła referat o prowizoryum budżetowem i wnioski w sprawie klęsk elementarnych p. Skałkowskiemu, zamknięcie rachunkowe funduszów krajowych p. Głąbińskiemu, petycye profesorów szkół rolniczych w Czernichowie i Dublanach p. Milewskiemu, sprawę budowy nowych kolei dr. Leo, a sprawę budowy zbiorników krajowych na ropę p. dr. Małachowskiemu.

K o m i s y a m a t k a poczyniła już niektóre propozycye co do zmian w poszczególnych komisyach.

Na posiedzeniu k l u b u r u s k i e g o zgłosił się nowo wybrany poseł dr. Hanczakowski z prośbą o przyjęcie do klubu. Poseł Szmigielski jako socyalny demokrata do klubu ruskiego nie przystąpi.

K o m i s y a b a n k o w a na wczorajszem posiedzeniu wybrała referentem sprawozdania Wydziału krajowego o utworzeniu centralnej kasy dla spółek rolniczych p. Skałkowskiego. Dziś popołudniu przeprowadzi komisya rozprawę informacyjną nad tym przedmiotem. Sprawozdanie o Banku krajowym przydzielono do referatu p. Hupce, a o galicyjskiej Kasie oszczędności p. Staniszewskiemu, szereg zaś petycyj o przyznanie ulg kredytowych w Banku krajowym p. Merunowiczowi. W końcu przyjęła komisya sprawozdanie i wnioski refenta p. Hupki, przedłożone w sprawie zamknięcia rachunków Banku krajowego za rok 1905 i 1906.

K o m i s y a p r a w n i c z a dokonała rozdziału referatów. Z ważniejszych spraw przydzieliła komisya do referatu p. Rudrofowi wniosek p. x. Stojałowskiego o uwolnienie umów do kwoty 200 koron od przymusu notaryalnego, a p. Fruchtmanowi wnioski p. Skałkowskiego o przyśpieszenie postępowania przy wcieleniu parcel rustykalnych do kompleksu tabularnego i o przestrzeganie ustawy z roku 1869 co do zawiadamiania hipotecznych wierzycieli o wydzieleniu parcel.

Dziś od godziny 9-ej zrana obradowała komisya dla reformy wyborczej, a bankowa zbierze się o 5 popołudniu.

Schönborn przeciw Björnsonowi.

Jak wiadomo p. Björnson, czując, że poetyckie jego pióro omdlało, narzuca się światu na orędownika uciśnionych narodów. Gdy więc otrzymał zaproszenie na kongres pokoju do Monachium, nadesłał na ręce prezydenta tego kongresu pismo, w którem nieobecność swoją uzasadnia tem, że nie może brać udziału w obradach kongresu pospołu z taką osobą, jak hr. Apponyi, który jako poseł do Sejmu węgierskiego i minister oświaty jest członkiem rządu uciskającego Słowian, a mimo to ma czoło występować na konferencyi haskiej w charakterze orędownika pokoju.

Dotyczący list odczytano w komitecie, lecz uchwalono nie odczytać go na plenarnem posiedzeniu. Treść jego nie wywarła na uczestnikach komitetu żadnego wrażenia. Mimo to odezwały się w prasie europejskiej głosy przeciw Björnsonowi, potępiające to jego postąpienie. Jeden z uczestników kongregu, mianowicie hr. Fryderyk Schönborn, pierwszy prezydent trybunału administracyjnego, mąż znany z prawości swego charakteru, wystosował do redakcyi dziennika *Neue Freie Presse* następujący list w sprawie owego pisma Björnsona:

Szanowna Redakcyo!

Wczorajszy wieczorny numer *Nowej Pressy* zawiera pismo, w którem pan Bjornson Björnstjerne odmawia uczestnictwa w monachijskim kongresie pokoju. Proszę pozwolić mi odpowiedzieć jak najprędzej i ile możności na tem samem miejscu, na którem pojawiła się dziwna odezwa norwegskiego poety. Czuję się upoważnionym, poniekąd nawet zobowiązanym dać odpowiedź jako kolega, jako członek haskiego trybunału rozjemczego, w którego skład wchodzi także hr. Apponyi, zaatakowany przez pana Björnsona Björnstjerne. Jeżeli ruch pokojowy zaczniemy od tego, że będziemy chcieli działać jedynie z ludźmi tak samo myślącemi i na odwrót będziemy się absentować, gdy na zgromadzeniu pojawi się zwolennik pokoju, którego politycznych zapatrywań nie podzielamy, to cały ruch zakwestyonujemy, a nawet sprowadzimy go do absurdu. Jak daleko tą drogą zamierza iść pan Björnson Björnstjerne, tego — co prawda — nie wiem. List swój okrasił potężną dawką „indygnacyi“, która ma wywołać efekt, za to pozbawił go jasności, minimalnej dla polityka. Z przesadną uprzejmością dziękuje on za zaproszenie, lecz zarazem wymierza „atak“ jaknajsilniejszy na członków konferencyi, przynajmniej na poważniejszych i wpływowych członków, to znaczy tych, którzy tam występują w charakterze apostołów pokoju, a w „domu trudnią się uciskaniem ludu“, lub takiemu uciskaniu spokojnie się przypatrują. Kogo i ilu takich członków ma na myśli, nie wiem. Trudno znaleźć człowieka, którýby się kiedy nie „przypatrywał“, jak powstaje krzywda czy to w formie uciskania ludu, czy też w inny zarówno oburzający sposób. Człowiek nie może być zawsze i wszędzie na miejscu i nie może nawet myśleć o tem, aby mu się udało wynagrodzić wszelką krzywdę. Jeśli poeta stawia się hardo wobec całego kongresu, ba, odwraca się plecami do całego świata, to jego dobra wola. Mniema, że „obyczaj wojenny należy całą siłą zgnębić“, inaczej nadaremną jest walka z wojną. To znowu jest niezupełnie jasne, lecz ośmielam się interpretować, że ma na myśli obyczaju, prowadzącego do wojny, czyli inaczej: prawa silniejszego. Nie wiem, jaki obyczaj i jakie prawo zwyciężyło w chwili, gdy Norwegowie, rodacy rozdrażnionego poety, skorzystali z miłości do pokoju i militarnej słabości swego ojcowskiego monarchy, aby się oderwać od Szwecyi; mojem zdaniem, zaszkodził ten gwałt raczej prawom i obyczajom pokoju, aniżeli obyczajom wojennym. To moje zapatrywanie nie przeszkodziłoby mi wcale obcować i działać społem z norwegskimi przyjaciółmi pokoju. Gdy przed kilku laty odbywał się kongres pokoju w Wiedniu, to okoliczność, iż przeważna część zgromadzonych tam panów należała do radykalnych stronnictw politycznych, nie przeszkadzała mnie, staremu konserwatyście, brać udziału w kongresie. Hrabia Apponyi uczestniczył wtedy również i czarował zgromadzonych swą świetną wymową. Ja sam przysłuchiwałem mu się z przyjemnością, jego mowa nie zawierała ani jednego zdania, któreby naruszało jakiekolwiek polityczne zapatrywanie, albo uczucie narodowościowe. Do wyjaśnienia tego zmusza mnie zamiłowanie prawdy, chociaż zdaję sobie zupełnie sprawę z tego, że mnie i hr. Apponyiego dzielą przeciwieństwa w sprawach politycznych. Wszakże przyjaciele pokoju i światli mężowie powinni uważać za naturalne, iż przystępując do jakiejś wspólnej pracy muszą odłożyć na bok przeciwieństwa. Jednak pan Björnson Björnstierne uważa, że gdyby mu przyszło z hr. Apponyim znaleźć się w jednej sali, toby nie spoczął, aż by tamtego wydalono. A zatem, gdyby hr. Apponyi, nie bez pewnej podstawy, urościł sobie takie samo prawo do pozostania w sali, jak pan Björnson, toby temu ostatniemu nie pozostało nic innego, jak spróbować go wyrzucić, która to próba wobec siły hrabiego byłaby prawdopodobnie daremną. Naturalnie wszystko *in maiorem gloriam pacis!*

S e j m.

Lwów 18 września.

25 posiedzenie III sesyi VIII peryodu.

Punktualnie o godzinie 10 tej rano rozpoczęło się dzisiejsze posiedzenie Sejmu. Urlop aż do końca bieżącej sesyi otrzymał pos. Lipiński. Odczytano następnie kilka petycyj; między innemi popieraną przez pos. Maissa petycyę miasta Bochni o danie gwarancyi krajowej dla pożyczki, którą miasto to chce zaciągnąć na cele asanacyjne, następnie inne petycye w sprawach pomniejszego znaczenia, które popierali pp. Stadnicki, Kuryłowicz, Maryewski i x. Jaworski. — Potem odczytano kilka interpelacyi posłów Stapińskiego i Krempy (który interpelacye swoje, zdaje się, nadesłał pocztą, bo na posiedzeniach świeci dotąd nieobecnością). Wniosek samoistny zgłosił p. x. Szponder, wniosek o wezwanie rządu do upaństwowienia kopalń węgla, a zanim to nastąpi, do unormowania z urzędu cen węgla.

P. Wodzicki zażądał głosu przed porządkiem dziennym i wskazując na to, że w skład Sejmu wchodzi pewien poseł, który nie jest członkiem żadnej komisyi, a którego fachowe wykształcenie uczyni go znakomitą siłą w komisyi sanitarnej i przemysłowej, zgłosił wniosek o powiększenie liczby członków tych komisyi o jednego członka. (Chodzi tu o p. dra Sarego. — *Przyp. Redakcyi*). Wniosek ten przyjęto.

Nastąpiło z porządku dziennego pierwsze czytanie wniosków.

Pierwszy odczytano wniosek p. x. Wilczkiewicza o wezwanie rządu, ażeby założył skład drzewa opałowego i budulcowego z lasów kameralnych w Dąbrowie. W umotywowaniu wskazał wnioskodawca na to, że w powiecie dąbrowskim lasy prywatne większych właścicieli zostały wytrzebione; dalej, że dowóz drzewa koleją lub drogą wodną na Dunajcu i Wiśle, znajdujący się wyłącznie w rękach żydowskich, podniósł cenę drzewa opałowego i budulcowego do niebywałej ceny 32 koron za miękkie drzewo, a 40 koron za twarde, — a w końcu, że biedna ludność powiatu dąbrowskiego, nie mogąc drzewa kupić — a nie mając pieców odpowiednich do palenia węglem, stoi wobec alternatywy, albo cierpieć zimno, albo czynić szkody w młodych kulturach leśnych prywatnych właścicieli. — Wniosek ten przekazano komisyi administracyjnej.

Z kolei, również do komisyi administracyjnej, odesłano następujący wniosek p. Bru-

nickiego: „Wzywa się rząd, aby w celu przyśpieszenia regulacyi rzeki Wereszycy, zmienił w porozumieniu z Wydziałem krajowym rozporządzenie wykonawcze z 10-go września 1905 r. o tyle, iżby przy odpowiedniem podwyższeniu rocznych rat z zasiłku państwowego, postanowił przeprowadzenie tej regulacyi w ciągu lat 10-ciu, począwszy od 1-go stycznia 1906 r., po myśli uchwały Sejmu z dnia 22 listopada 1905 r.“

Z pierwszego czytania odesłano dalej do komisyi gminnej referat Wydziału krajowego o utworzeniu z rozparcelowanej posiadłości Wola Baraniecka nowej gminy pod nazwą „Wolica polska“ i o utworzeniu z rozparcelowanej części Majdanu średniego osobnej gminy administracyjnej pod nazwą „Św. Józef“. Komisyi kolejowej przekazano z pierwszego czytania sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie finansowego poparcia przez kraj budowy projektowanej kolei lokalnej z Ładygowic do Buczkowic. Komisyi budżetowej oddano referat Wydziału o zmianie etatu urzędników krajowego biura kolejowego, oraz referat o powiększeniu liczby urzędników krajowego biura melioracyjnego. Komisyi administracyjnej przekazano sprawę udzielenia z krajowego funduszu sierocego pożyczki 15.000 kor. zakładowi wychowawczemu w Pawlikowicach i pożyczki 30.000 kor. Towarzystwu „Powściągliwość i Praca“ dla zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem.

Następnie Izba przyjęła do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o wyborze uzupełniającym z okręgu większych posiadłości obwodu żółkiewskiego (wybrany p. Starzyński) i o wyborze uzupełniającym z miasta Lwowa (wybrany p. Ciuchciński).

En bloc we wszystkich czytaniach uchwalił Sejm z referatu członka Wydziału p. Wereszczyńskiego:

ustawę, zezwalającą gminie Zabłocie na pobór opłat od psów;

ustawę, zezwalającą gminie Gwoździec (w powiecie kołomyjskim) na pobór opłat od napojów spirytusowych: piwa, miodu, wiśniaku i maliniaku;

i taką samą ustawę, zezwalającą na pobór tych samych opłat gminie Założce (w powiecie brodzkim).

Przystąpiono do wyborów uzupełniających do rozmaitych komisyj, a mianowicie dwóch członków komisyi drogowej; po jednym członku komisyj: przemysłowej, podatkowej, gospodarstwa krajowego, sanitarnej, wodnej i reformy wyborczej; dwóch członków komisyi petycyjnej, a następnie jednego kwestora i dwóch rewidentów.

Wybrano:

Do komisyi drogowej: pp. Traczewskiego i Tyszkiewicza;

do komisyi przemysłowej: p. Ciuchcińskiego;

do komisyi podatkowej: p. Jana Szeptyckiego;

do komisyi gospodarstwa krajowego: p. Torosiewicza;

do komisyi sanitarnej: p. Ciuchcińskiego;

do komisyi wodnej: p. Ciuchcińskiego;

do komisyi reformy wyborczej: p. Starzyńskiego;

do komisyi petycyjnej: pp. Ciuchcińskiego i Tyszkiewicza;

kwestorem wybrano: p. Ciuchcińskiego;

rewidentami wybrano: p. Moysę-Rosochackiego i Tyszkiewicza.

Wybór jeszcze po jednym członku komisyi sanitarnej i przemysłowej z powodu przyjętego dzisiaj wniosku p. Wodzickiego odłożył p. marszałek na koniec posiedzenia.

P. Garapich przedłożył imieniem komisyi gospodarstwa krajowego sprawozdanie o trzech z sobą w związku pozostających wnioskach, a mianowicie o wniosku p. Merunowicza, dotyczącym objęcia w zarząd kraju domenów i lasów państwowych, wniosku p. Tad. Cieńskiego o dostarczanie z lasów kameralnych okolicom bezleśnym drzewa opałowego i budulcowego w większej — niż dotąd — mierze i o wniosku p. Kleskiego o wezwanie rządu, ażeby założył skład drzewa opałowego z lasów rządowych w Kołomyi. Referent przedłożył następujący, wszystkie te trzy sprawy obejmujący wniosek komisyi gospodarstwa krajowego:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby ponownie wziął pod rozwagę sprawę objęcia w zarząd kraju domen i lasów państwowych, tudzież dóbr funduszowych w Galicyi, pozostających dotąd w administracyi państwa, i ażeby przeprowadził w tym kierunku rokowania z rządem i o ich wyniku złożył Sejmowi sprawozdanie wraz z odpowiednimi wnioskami.

Następnie Sejm wzywa rząd, ażeby rozszerzając zakres działania Dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie, umożliwił swobodniejszą, a więcej zastosowaną do potrzeb kraju gospodarkę; ażeby przez stosowne melioracye oddał do eksploatacyi przestrzenie zalesione, a dotąd zupełnie niedostępne — które zupełnie marnieją, kiedy w znacznej części kraju ludność nie może dostać drzewa opałowego i budulca; aby wprowadził drobną sprzedaż drzewa na miejscu produkcyi ile możności z wykluczeniem pośredników; ażeby w miastach we wschodniej części kraju urządził publiczne składy drzewa; ażeby stosownie do potrzeb i zasad racyonalnej gospodarki i administracyi pomnożył znacznie etat urzędników i służby lasowej i w końcu, ażeby za uzyskane fundusze ze sprzedaży dóbr koronnych — za indemnizacyę propinacyi, wreszcie za zwiększone dochody przez pomnożenie etatu wyrębów, dążył do zakupna majątków leśnych w Galicyi.

W dyskusyi generalnej pierwszy przemawiał p. Kozłowski, gorąco popierając wnioski komisyi na podstawie szczegółowych dat statystycznych, któremi uzupełniał wywody komisyi.

Za wnioskami komisyi oświadczył się również p. T. Cieński, zażądał tylko takiej zmiany redakcyi pierwszego wniosku komisyi, ażeby brzmiał on tak: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby z zastrzeżeniem dochodzenia praw własności kraju, bezzwłocznie wdrożył z rządem rokowania o *wydzierżawienie* przez kraj położonych w Galicyi dóbr państwowych i funduszowych, oraz zakładów zdrojowych w Krynicy“.

P. Stapiński poparł wnioski komisyi; domagał się tylko opuszczenia w stylizacyi żądania zakładania składów drzewa opałowego wyrazów „we wschodniej Galicyi“, tak, ażeby wezwanie to odnosiło się do całego kraju. Sprzeciwił się tylko wnioskowi ostatniemu, a mianowicie, ażeby rząd za fundusze ze sprzedaży dóbr koronnych, indemnizacyi propinacyi i wyrębu zakupywał dobra leśne w Galicyi.

P. x. Stojałowski poparł żądanie p. Stapińskiego opuszczenia wyrazów „we wschodniej Galicyi“, natomiast zwalczał jego zapatrywania w tym względzie, jakoby nie było wskazanem zakupywanie w kraju przez rząd majątków leśnych.

P. Szajer przedstawiał szczegółowo stosunki drożyzny drzewa w powiecie rzeszowskim, gdzie handlarze drzewa, urządziwszy między sobą rodzaj kartelu, niesłychanie wyzyskują ludność.

Po nim przemawiał p. Szmigielski (nowo wybrany w powiecie zbarazkim ruski socyalista). Była to jego „dziewicza mowa“, o tyle interesująca, że p. Szmigielski mówił po rusku akcentem wybitnie polskim, zdradzającym jego pochodzenie. Przedstawiał on dotkliwy brak drzewa opałowego na Podolu, gdzie chłopi zmuszeni są palić słomą i domagał się, ażeby rząd zakładał składy drzewa opałowego przedewszystkiem na Podolu.

P. x. Pastor podniósł konieczną potrzebę ukrajowienia Krynicy lub przynajmniej poczynienia w niej przez rząd stosownych inwestycyj.

P. Merunowicz domagał się takiej zmiany stylizacyi pierwszego wniosku, ażeby powiedziane było, że poleca się Wydziałowi krajowemu podjęcie sprawy objęcia w zarząd kraju, *lub wdzierżawę przez kraj* domenów i lasów państwowych, dóbr funduszowych itd. itd. Taka stylizacya czyniłaby zadość i intencyi komisyi i intencyi wniosku p. T. Cieńskiego.

Zamknięto dyskusyę. Referent p. Garapich przyjął poprawkę p. Cieńskiego, względnie p. Merunowicza, a także zgodził się na opuszczenie w punkcie 4 słów „we wschodniej Galicyi“.

Uchwalono wnioski komisyi z wspomnianemi poprawkami bez dyskusyi szczegółowej. Dodatkowy wniosek p. Huryka, wzywający rząd do wydzierżawiania pastwisk spółkom włościańskim, upadł.

Godzina pół do 2-ej popołudniu: posiedzenie trwa dalej.

* *
*

Reforma regulaminu sejmowego. Komisya reformy wyborczej wysadziła dzisiaj ze swego łona subkomitet dla sprawy reformy regulaminu sejmowego. Do subkomitetu wybrano pp. St. Jędrzejowicza, Laskowskiego, dr. Mogilnickiego, L. Pinińskiego, Urbańskiego, Tarnawskiego, Starzyńskiego, Wodzickiego i Kramarczyka.

KRONIKA.

Lwów 17 września.

Komitet budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie przypomina ponownie szanownej P.T. publiczności, że termin nadsyłania gotówki i niesprzedanych losów upływa z dniem 20 b. m. i że od tegoż dnia począwszy aż do dnia losowania tj. 27 września 1907 będzie jeszcze można nabyć powyższe losy w pałacu arcybiskupim ob. łac.

Zarazem zawiadamia się, że zatrzymane, a nie zapłacone losy nie biorą w grze udziału, względnie ewentualna wygrana na te losy wydaną nie będzie. Przedmioty przeznaczone na trzy główne wygrane wystawione są w sklepach: W-go pana Dąbrowskiego, jubilera przy ul. Hetmańskiej, w składzie porcelany w-go pana Kazimierza Lewickiego przy placu Maryackim i w „Spółce stolarzy lwowskich“ przy placu Bernardyńskim.

Wydalenie. *Dziennik Poznański* donosi: Pan Ludomir Czekoński, rodem z Husiatyna w Galicyi, człowiek spokojny, opatrzony najlepszemi świadectwami, przyjął przed dwoma tygodniami dobrą posadę w zakładzie wiercenia studzien p. Kopeckiego w Poznaniu. Paszport swój, który oddał policyi, uznano jako dostateczny i beznaganny. Nagle w ubiegły piątek otrzymał p. Czekoński wezwanie, aby wraz z żoną i 10-letnim synkiem, który już tutaj do szkoły chodzić zaczął, w przeciągu tygodnia opuścił granice państwa pruskiego. Pan Cz., któremu tylko ustnie wydano rozkaz wydalenia, postanowił dobrowolnie nie ustąpić, zwłaszcza, że na podróż daleką do kraju nie ma potrzebnych funduszów. Policya własnym kosztem odstawić go musi do granicy. — Oto obraz gościnności i kultury w państwie pruskiem!

† X. biskup Andrzejewicz. Smutna nadchodzi wiadomość z Gniezna. Najprzewielebniejszy X. biskup i sufragan gnieźnieński Antoni Andrzejewicz umarł nagle w poniedziałek, bawiąc na misyi w Zabartowie. Xiądz biskup Andrzejewicz, aczkolwiek w maju r. b. skończył lat 70, czuł się w ostatnich przynajmniej czasach, względnie dobrze, dlatego śmierć jego zaskoczyła zupełnie niespodziewanie Konsekrowany na biskupa był zmarły dnia 3-go sierpnia 1890 roku. Stolica biskupia gnieźnieńska, opróżniona przez śmierć xiędza biskupa Andrzejewicza, może być obsadzona dopiero po zamianowaniu arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego.

W Zakopanem bawiło do 11 września ogółem 9927 osób.

Dwa sejmiki relacyjne odbyły się tymi dniami: jeden w Sieniawie, drugi w Adamówce, na których poseł do Rady państwa dr. Kozłowski składał sprawozdanie ze swoich czynności poselskich. Na obydwu tych sejmikach uchwalono p. Kozłowskiemu *votum* zaufania.

Z „Halki,“ która dana będzie w sobotę w teatrze miejskim odbywają się codzień repetycye. Pani Zboińska-Ruszkowska i p. Ignacy Dygas przybyli już do Lwowa i występem w tej operze rozpoczną swe występy na naszej scenie.

Zakończenie strejku Z Białej donoszą, że we wszystkich tamtejszych fabrykach podjęto już na nowo pracę. Na razie, aż do wypracowania nowych taryf zarobkowych, zgodzono się na podwyższenie płacy o 10%.

Z kroniki bandyckiej. W Warszawie bandyci napadli na hr. Tomasza Zamoyskiego. Gdy karetka hotelowa, którą na Pragę jechał hr. Zamoyski, znalazła się w pobliżu domku żelaznego na Zjeździe, do karetki przyskoczyło 2-ch bandytów, którzy usiłowali zabrać z imperyala kufry. Hr. Zamoyski wybił szybę i zepchnął stojącego na stopniach omnibusu złodzieja. Widząc to, drugi złodziej wskoczył na stopień, w ręku jego zajaśniało jakieś błyszczące narzędzie, które skierował przeciwko usiłującemu usunąć go hr. Zamoyskiemu. Ten przypuszczając, że trzymane narzędzie to rewolwer, nie namyślając się, wyciągnął brauning i strzelił do godzącego na niego bandyty. Trafiony w serce bandyta padł trupem na miejscu. Do leżących zwłok zabitego przyskoczył jego wspólnik i nim zdołano się zoryentować, zabrał błyszczącą w ręce zabitego broń, oraz paszport z kieszeni. Zwłoki zabitego odniesiono do prosektoryum przy ul. Teodora.

Po spisaniu protokołu hr. Zamoyskiego wypuszczono na wolność, gdyż działał on w obronie zagrożonego swego życia.

We wsi Krzywostok, odległej o dwie mile od Zamościa, dokonano napadu bandyckiego na dwór dziedzica p. Krzemińskiego. W chwili, gdy wydawał on dyspozycye co do robót gospodarczych, usłyszał hałas i krzyki w sąsiednich pokojach. Zaledwie otworzył drzwi, stanął przed nim jeden z bandytów i zmierzył z rewolweru. Pan Krzemiński cofnął się, odwrócił i zaczął uciekać. Bandyta strzelił za nim i zranił go w plecy. Mimo to p. Krzemiński zdołał wybiedz do ogrodu i tam się ukryć. Wówczas bandyci zwrócili się do pani Krzemińskiej, żądając wydania im kluczy od kasy. Przytomna kobieta odpowiedziała, że klucze ma jej mąż, który bawi obecnie w mieście, zraniony zaś przez nich jest tylko oficyalistą dworskim. Bandyci zabrali się wówczas do rozbijania kasy, lecz, mimo mozolnych usiłowań, nie mogli nic poradzić i po godzinie odeszli do pobliskiego lasu, przez nikogo nieścigani, gdyż służba domowa pochowała się po kątach. Stan p. Krzemińskiego jest dość ciężki, gdyż kuli dotychczas nie wyjęto.

Spolszczenie gimnazyum niemieckiego w Brodach. Po jedenastoletnich niezmordowanych zabiegach wielu obywateli, ożywionych patryotycznym duchem, po zwalczeniu przez nich mnóstwa ogromnych przeszkód, zostało wreszcie w roku bieżącym gimnazyum niemieckie w Brodach przekształcone na gimnazyum polskie, i od wakacyj są tam już wszystkie przedmioty wykładane w naszym ojczystym języku. Zwycięstwo to, które wielką radością napełniło Polaków, mieszkających w Brodach i w okolicy tego miasta, obchodzono tam w niedzielę w sposób uroczysty i podniosły. Przedewszystkiem w samo południe odbyło się w kościele parafialnym solenne nabożeństwo dziękczynne, w którem wzięli udział przedstawiciele wszelkich warstw społeczeństwa brodzkiego, uczniowie wszelkich szkół tamtejszych, Sokoli i wszystkie tamtejsze Towarzystwa polskie. Dla nadania większej powagi tej manifestacyi udano się na nabożeństwo pochodem, który wyruszył z boiska sokolego i szedł przez kilka głównych ulic i Rynek, natłoczony rozradowaną publicznością. Po nabożeństwie ruszono znowu pochodem przed gmach gimnazyum, przystrojony chorągwiami o barwach narodowych i orłem polskim. Po odśpiewaniu okolicznościowej kantaty przez miejscowe Kółko śpiewackie, przemówił z estrady burmistrz miasta p. Wasilewski, następnie marszałek powiatu p. Oktaw Sala, imieniem młodzieży prawnik Pęsarski i wreszcie członek Sokoła, p. Kędzierski. Wszystkie te przemówienia były owiane gorącym duchem patryotycznym.

Wieczorem odbył się w sali Towarzystwa muzycznego piękny raut na dochód bursy imienia Korzeniowskiego i na tem zakończono tę podniosłą uroczystość narodową.

Konkurs na posadę lekarza fabrycznego przy fabryce tytoniu w Zabłotowie rozpisuje generalna Dyrekcya tytoniowa w Wiedniu. Płaca roczna 2200 koron. Podania do 23 września. Szczegóły tego konkursu można przejrzeć w departamencie sanitarnym w namiestnictwie we Lwowie.

Dramat w Wenecyi. Ojciec pani Tarnowskiej otrzymał w Wiedniu pozwolenie na rozmowę z nią w obecności sędziego śledczego. Pani Tarnowska wśród łez zapewniała o swej niewinności i błagała, aby jej nie wydawano władzom włoskim. Rodzina jej czyni istotnie kroki w tym kierunku, ale byłoby to możliwe tylko wówczas, gdyby Włochy same takiego żądania nie postawiły.

Ofiarą katastrofy automobilowej pod Rimini, o której był telegram, padł także Polak, którego nazwisko podano jako „Wirzinsky“. Jak się okazuje, nieszczęśliwym jest dwudziestokilkuletni książę Henryk Wiszniewski z Paryża, wnuk autora „Literatury polskiej“, Michała Wiszniewskiego, który później osiadł w Paryżu jako bankier i pozostawił wielki majątek; tytuł książęcy otrzymał od króla włoskiego.

Temperatura dnia 16 września o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie + 12, w Tarnopolu + 10, w Czerniowcach + 10, w Wiedniu + 11, w Salcburgu + 9, w Gracu + 14, w Pradze + 10, w Tryeście + 16, w Abbazyi + 16, w Raguzie + 18, w Budapeszcie + 16, w Berlinie + 9, w Hamburgu + 9, w Monachium + 8, w Zurychu + 9, w Genewie + 13, w Lugano + 13, w Anglii + 12, w Paryżu + 8, w Biarritz + 16, w Nizzy + 17, w północnych Włoszech + 15, we Florencyi + 15, w Rzymie + 17, w Neapolu + 20, w Palermo + 19, w Madrycie + 13, w Sztokholmie + 12, w Petersburgu + 9, w Wilnie + 12, w Warszawie + 9, w Moskwie + 10, w Kijowie + 13, w Odessie + 15, w Serajewie + 11, w Belgradzie + 16, w Bukareszcie + 16, w Sofii + 9, w Konstantynopolu + 16, w Atenach + 20 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 9 R. w poł. + 12 R. Bar. 771. Spada. Pochmurno i wietrzno.

Pracowite pieniądze.

— Gdybyś tak naprzykład odziedziczył milion koron, cobyś z niemi zrobił?

— Jakto co? Nic!... Oneby za mnie robiły...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: po raz 1-szy „Lilla Weneda,“ tragedya w 5 aktach J. Słowackiego. — We czwartek „Wesoła wdówka“.—W piątek „Lilla Weneda“.—W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Chory z urojenia“ komedya Molièra; wieczorem pierwsze przedstawienie operowe w bieżącym sezonie: „Halka“ St. Moniuszki. Pierwszy gościnny występ Heleny Zboińskiej - Ruszkowskiej i Ignacego Dygasa. — W niedzielę popołudniu „Zaczarowane koło“ Rydla; wieczorem „Cyganerya,“ opera Pucciniego. Występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W poniedziałek „Lilla Weneda“. — We wtorek „Aida,“ opera J. Verdiego. II-gi występ Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa, oraz występ Wandy Wisting. We środę po raz pierwszy „Łódź kwiatowa“, sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana. — We czwartek „Opowieści Hoffmana,“ opera fantastyczna J. Offenbacha. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. W piątek „Łódź kwiatowa“ Sudermana.

Colosseum Hermanów od 16—30 września. Olbrzymi sukces nowego programu. *The great Geerts Family*, potpourri akrobatyczne. — *Hera*, król żonglerów. — *Fred Ward*, gwiazda Paryża. — „*Ona nie ma kochanka*,“ farsa w 1 akcie z teatru „Parisiana“. — 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Cesarz przyjął wczoraj o godzinie 1 popołudniu misyę abisyńską na osobnej audyencyi. Misya przywiozła Cesarzowi podarunki i własnoręczne pismo od Menelika. Wieczór odbył się w Schönbrunie obiad dworski na cześć misyi.

Praga. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze posła do Rady państwa z Królewskich Winohradów oddano 3109 głosów. Kandydat partyi narodowych socyalistów, były poseł Choc, otrzymał 1433, kandydat zjednoczonych stronnictw czeskich, były poseł Karbus 1105, kandydat socyalnych demokratów 544. Nastąpi ściślejszy wybór między Chocem a Karbusem.

Zagrzeb. Po zgromadzeniu, na którem uchwalono rezolucyę, domagającą się powszechnego głosowania do sejmu i potępiającą ministra dla Chorwacyi Josipowicza, przyszło do demonstracyi przeciw posłom chorwackim, których obrzucono jajami i kamieniami. Jeden poseł, którego zraniono, strzelał do demonstrantów z rewolweru i zranił kilku studentów.

Londyn. Rząd angielski wystosował do Bułgaryi energiczną notę z powodu ponownego pojawienia się band bułgarskich w Macedonii.

Sofia. Nota rządu angielskiego, wystosowana z powodu pojawienia się band bułgarskich w Macedonii, wywołała w kołach rządowych, z powodu swego bardzo ostrego tonu, wielkie wrażenie.

Plewna. Po odsłonięciu zbudowanych tu pomników na pamiątkę wojny z Turcyą, odbyła się rewia wojsk przed ks. Ferdynandem i W. ks. Włodzimierzem Aleksandrowiczem. Ks. Ferdynand wygłosił przemowę, w której zawiadomił, że mianował w. księcia właścicielem jednego pułku bułgarskiego.

Przy licznym udziale publiczności otwarto tu mauzoleum dla rosyjskich bojowników i poświęcono park Skobelewa na słynnej reducie Skobelewa.

Berlin. *Tageblatt* dowiaduje się z Londynu, że nie odpowiada faktom wiadomość, jakoby Cesarz Franciszek Józef i król Edward angielski zgodzili się w Ischlu na ogłoszenie Bułgaryi królestwem. Przeciwnie zawiadomili oni księcia Ferdynanda, że przy podobnych projektach nie może liczyć na poparcie Austryi, ani Anglii. Wobec tego ks. Ferdynand zapewnił, że obecnie odstępuje od swego zamiaru koronowania się królem.

Berlin. W Arnheim, w Holandyi, zdefraudował dyrektor banku Lincker 6 milionów marek. Za zbiegłym rozpisano listy gończe.

Rzym. W pyrotechnicznej fabryce Bagui zdarzyła się eksplozya, przyczem, jak donosi *Messagero*, zginęło 3 robotników, a 4 zostało zranionych.

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Tokio: Podczas ćwiczeń na japońskim okręcie wojennym „Kaszima“ eksplodował nabój. Czterdzieści osób, oficerów i marynarzy, częścią zginęło, częścią odniosło rany.

Tokio. Na okręcie „Kaszima“ zginęło 5 oficerów i 22 marynarzy, a 2 oficerów i 6 marynarzy zostało ciężko zranionych.

Szangaj. Powstanie w południowo-zachodniej części Kwantungu w Chinach rozszerza się. Powstańcy otrzymali liczne karabiny, amunicyę i proch.

Tokio. Pewien urzędnik Tow. *South Sea Company* zatknął flagę japońską na wyspie Pratus i ogłosił, że odtąd ma ona nazywać się Nishizawa. Wobec rozmaitych alarmujących pogłosek amerykańskich o faktycznym przebiegu tej sprawy, należy stwierdzić, że rząd japoński na razie do tego prywatnego zajęcia w posiadanie wyspy nie zajął stanowiska i od początku trzymał się zdala od tej propozycyi.

(Depesze popołudniowe)

Buczacz. Rada miejska jednogłośną uchwałą nadała Namiestnikowi hr. Potockiemu i posłowi do Rady państwa z okręgu buczackiego Stefanowi Moysie, obywatelstwa honorowe.

Kraków. Wydział krakowskiego Towarzystwa rolniczego okręgowego oświadczył się przeciw zamknięciu granicy dla wywozu paszy z Galicyi do Prus. Uchwała wydziału jest odpowiedzią na zabiegi handlarzy. Uczestnicy wczorajszego zebrania rolników wychodzili z zapatrywania, że najbardziej na wschód wysunięte powiaty Galicyi wcale w tym roku na brak paszy nie narzekają.

Łódź. Główny zabójca Silbersteina nazywa się Robert Bauer, liczy lat 17, jest robotnikiem innej fabryki łódzkiej, nie Silbersteina. Pomocnikami Bauera byli Teofil Kaszub, lat 18, i Antoni Wróbel, lat 20. Wczoraj znów wojsko dokonało rewizyi w fabryce Silbersteina; aresztowano jeszcze 12 robotników z powodu udziału w zabójstwie.

Łódź. Przy prawyborach do dumy, dokonanych przez robotników z większych fabryk, wybrano pełnomocników przeważnie narodowców.

Grodno. W śródmieściu rzucono bombę do domu, który zajmuje fabrykant Jezierski i naczelnik zarządu rolniczego Wołkowin. Wybuch był nadzwyczaj silny, zniszczył drzwi, okna; w pobliskich domach wyleciały szyby. Ofiar w ludziach nie ma.

Odessa. W czasie pogrzebu zabitego policyanta przyszło do starcia, padła salwa, zabity został pewien żyd i dziewczynka. Na ulicach rozstawiono patrole. Aresztowano 5 członków Związku narodu rosyjskiego za udział w strzelaniu i zaburzeniach ulicznych.

Haga. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla wojny morskiej, obradowano nad sprawą. Komitet redakcyjny przedłożył 11 artykułów. W dyskusyi pokazało się, że sprawa min nie jest jeszcze dojrzała do decyzyi. Opinię tę wyraził zastępca Niemiec. W głosowaniu brało udział tylko niewielu delegatów. Nie zdaje się, aby projekt komitetu doprowadził do zawarcia traktatu.

Berno morawskie. W Sejmie podczas dyskusyi szkolnej postawił dr. Freisler wniosek tej treści: Ze względu na bezgraniczną agitacyę, jaką prawie wszystkie w mięszano-językowych miejscowościach czeskie rady szkolne miejscowe i gminy zainscenizowały, aby słowiańskie publiczne szkoły zapełnić, stawiają podpisani wniosek, wzywający rząd, aby wydał energiczne zarządzenia przeciw nielegalnemu występowaniu narodowców i nadużywaniu przez nich agitacyi.

Waszyngton. Zastępcy republik Ameryki środkowej przyjęli zaproszenie Stanów Zjednoczonych na mającą się niebawem odbyć konferencyę, która obradować będzie nad traktatem w sprawie zaprowadzenia trwałego pokoju w Ameryce środkowej.

Paryż. *Gil Blas* donosi, że skoro tylko pokój w Casa Blanca będzie przywrócony, większa część wojska powróci do Francyi, a pozostanie tylko pewien kontyngent francusko-hiszpański, celem pełnienia służby policyjnej.

Paryż. *Echo de Paris* donosi, że między Paryżem a Berlinem toczą się rokowania celem zapewnienia Niemcom sfery wpływów w Marokku, a mianowicie nad wybrzeżem oceanu Atlantyckiego. Za to Niemcy mają popierać Francyę na południu od Udżdy celem utrzymania bezpieczeństwa na drodze do Sahary.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 18 września. M. hr. Komarnicki z Jarosławiec. L. br. Brückman z Monasterzec. P. Jarzymowska z Kupiatycz. Dr. Sander z Janowa. Porucz. Osadziński z Mostów wielkich. Dr. S. Czykaluk z Tarnopola. S. Żuk-Skarszewski z Żukowa. P. Tyszkowski z Huwnik. W. Lang z Wieczorek. L. Komorowicz i R. Rubczyński z Podola ros. L. Makowieccy z Rosyi. Dr. A. Gałuszka ze Stryja. W. Rakowska z Król. Polsk. P. Zawadzki Ochocki z Białobożnicy. P. Chorośnieki z Chorośnicy.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 18 września. A. Faschinka, L. Koch, H. Lehner, J. Boxer, A. Mieriezka, F. Godina i M. Teltschek z Wiednia. W. Wiśniowski z Traczynowa. E. Wallisch z Rożniatowa. J. Bodnar z Czortkowa. Z. Zaleski i B. Bilikiewicz z Krakowa. A. Kamiensky z Nowego Jorku. S. Fraenkel z Sokala. A. Löw ze Stryja. J. Kanner z Żółkwi. Z. Kohn z Berlina. H. Terenyi z Tokaju.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

5% renta rosyjska 1906 r. 84.80.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.45, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8.00, 10.30, 1.55, 9.30*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45. 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

51

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Uwierzyłabym tłómaczeniu o tyle, o ile uznałabym właściwem. W każdym razie dowiodłabym mu, że skłamał dziś przedemną, zapewniając, iż jedzie do Paryża dla widzenia się ze swoim wydawcą...

— Dałaś temu wiarę?

— Jestem tak łatwowierną — mówiła Zuzanna z goryczą. — Wróciwszy do domu, upewniałby mnie, że potrzebując tej kobiety dla wykonania głównej roli w operze, nie starał się wcale o odzyskanie jej względów, a ja przez ten czas siedziałabym samotna, nudząc się w kącie, lub błądząc w pustkowiach nie rozwiniętego jeszcze po zimie lasku Bulońskiego. Jakże ograniczonemi istotami bywają żony! Wszyscy śmieliby się ze mnie, on pierwszy na współkę ze swoją śpiewaczką i swymi przyjaciółmi. Gdybym odważyła się zrobić z tego powodu jaką uwagę, odpowiedzianoby, że to się robi przez miłość dla sztuki i kult dla piękna. Danoby mi do zrozumienia z rodzajem politowania, że jestem dzikusem, niezdolnym pojąć subtelnych wyżyn ducha. Więc prawda; nie rozumiem, iżby wolno było kłamać, oszukiwać, nie uznaję wyższych celów, mogących usprawiedliwiać podobne postępowanie. Jestem nieokrzesanem stworzeniem, ale nie chcę być przedmiotem śmiechu ludzkiego, nienawidzę ludzi wykrętnych, dowodzących jednocześnie tak i nie, uniewinniających w ten sposób kłamstwo!

Wybuchnęła płaczem; po jej twarzy zarumienionej z gniewu, łzy spływały obficie.

— Bądź rozsądną, droga Suzy...

— Daj mi pokój — oburzała się młoda kobieta — nie wierzę w szczerość twego współczucia. Uszczęśliwiony jesteś z tego, co mnie spotyka. Sprawdziły się twoje przepowiednie.. Niecierpiałeś mego męża i o tem tylko marzyłeś, aby mnie z nim rozłączyć!

— Niewdzięczna z ciebie istota — zawołała pani Brandon — zasmuca nas zawód przez ciebie doznany; dałabym dużo za to, iżby ci był oszczędzony.

— Majątek niby w tym razie nie znaczył. Macie do czynienia z ludźmi, dla których pieniądz nie przedstawia wartości.

— Muszą być bardzo dumni.

— Są nimi niewątpliwie. Przypuszczacie, iżbym mogła opłakiwać zdradę Derstala, gdyby przez chciwość okazał się uległym? Pogardzałabym nim wówczas. On taki szlachetny, wspaniałomyślny, prawy, czy podobna, iżby kłamał przedemną? Jak zdołasz dowieść, Henryku, że ajent policyi nie udziela fałszywych wieści z twego natchnienia?

— Suzy!

Pobiegła do brata, rzuciła mu się w objęcia i spoglądała na niego z żalem.

— Wybacz! Tracę głowę, przysięgnij jednak, że prawdziwe są otrzymane doniesienia.

— Lepiej zrobię; dowiodę ci tego.

Zadzwonił na lokaja.

— Powóz gotów? — zapytał.

— Stoi przed gankiem.

— Póki nie przekonasz się naocznie, póty nie uwierzysz. Zobacz sama i osądź, że nie jestem fałszywym prorokiem, że twój mąż oszukuje cię niegodnie.

— Niech i tak będzie — odparła Zuzanna — nie mogłabym znieść długo tej niepewności.

Wsiedli do powozu i odjechali.

* * *

Była godzina czwarta, gdy Derstal, zaprodukowawszy Ewie główne ustępy swojej opery, zwrócił się z pytającem wejrzeniem do siedzącej obok niego śpiewaczki.

— To bardzo piękne, Oliwierze — mówiła artystka — piękniejsze nawet, aniżeli się spodziewałam. Laviron miał słuszność, twierdząc, iż sięgasz niemal do ideału sztuki... Mamy przecież arcydzieło muzyki francuskiej; czemże mglisty mistycyzm szkoły niemieckiej i brutalny realizm szkoły włoskiej obok tej pełnej potęgi i poezyi?

Uśmiechnęła się słodko i dodała:

— Nie można ci już żadnych stawiać zarzutów. Stworzenie takiego dzieła nagradza wszystkie uchybienia.

— Masz wyrozumiałość prawdziwej przyjaciółki, a entuzyazm wielkiej artystki — odparł Derstal z pokorą. Cieszy mnie podobna z twej strony ocena utworu; mimowoli nasuwała się niejedna jeszcze wątpliwość.

— Bądź dobrej myśli; uznanie krytyki zarówno jak i publiczności zdobędziesz urokiem tematów i harmonijnem ich rozwinięciem. Pomyśleć, że mogłeś nie dokończyć partytury! Jakiej zbrodni dopuściliby się ci, którzy stawialiby temu przeszkody!

— To też wdzięczny jestem kobiecie, która dozwoliła mi dzieło dokonać szczęśliwie!

— Twojej młodej małżonce?

— Tak jest. Zmuszoną była z tego powodu ponieść niemałą ofiarę. Dla towarzyszenia mi w odludnem schronieniu porzuciła rodzinę, swój dom, swoich przyjaciół, swoje zbytkowne nawyknienia. Ułatwiła zadanie, wyzwalając myśl moją z krępujących ją więzów.

— Będzie za to nagrodzona twoim tryumfem — odpowiedziała artystka wzruszona. — Zazdroszczę jej, że mogła poświęcić się dla ciebie, mój przyjacielu, ale tylko tego jednego zazdroszczę...

— Wiem, że jesteś najszlachetniejszą z kobiet.

Wstał, jakby chcąc inny kierunek nadać rozmowie. Te dwie istoty kochające się niegdyś namiętnie, dziś tylko łączyła wspólność artystycznych celów. Ewa jednak nigdy nie była piękniejszą, a Derstalowi zadowolenie z dokonanej pracy nadawało wyraz wzniosły.

Nie patrzyli na siebie nawet; odkąd zamilkły tony fortepianu, przymus jakiś zdawał się ciążyć na nich.

— No, Oliwierze, trzeba ci odejść — rzekła Ewa — jeśli posłuchasz mojej rady, nie powrócisz tu więcej. Możemy spotykać się w teatrze, bo temu nie będzie miał nikt nic do zarzucenia.

— Pragnąłem osobiście porozumieć się z tobą, droga Ewo, chciałem poznajomić cię z rolą, jaką przyrzekłaś wykonać na scenie. Było to jakby obowiązkiem wdzięczności z mojej strony. Tyle ci dłużny jestem...

— Nie mówmy o tem nigdy — przerwała Ewa — taki jak ty człowiek sobie wszystko zawdzięcza. Przywilejem geniuszu jest potrzeba wyzwolenia się z krępujących więzów, narzucanych przez ludzi pospolitych. Wielki poeta, wzniosły muzyk, świetny malarz nie myśli, nie czuje, nie żyje na modłę wszystkich innych. Należy uwzględniać kaprysy i fantazye artystów pod warunkiem, że nagrodzą to światu, tworząc arcydzieła.

Ruchem pieszczotliwym, zdradzającym żywione dla niego uwielbienie, śpiewaczka ujęła Derstala pod rękę, prowadziła go ku sieni, a przystanąwszy na chwilę i spoglądając załzawionemi oczyma, dodała:

— Zresztą cokolwiekbyś mi złego wyrządził, Oliwierze, widząc cię nieszczęśliwym, cierpiącym, musiałabym o wszystkiem zapomnieć; pragnęłabym jedynie nieść ci pociechę i ulgę.

Z głębokiego wzruszenia niezdolny przemówić słowa, artysta pochylił się nad młodą kobietą i złożył na jej czole braterski pocałunek. Trzymając partyturę pod pachą, schodził ze schodów pełen radości. Odnalazł wiarę w siebie, odzyskawszy poparcie i zaufanie Ewy. Wyobrażał sobie, że udział w nowem jego dziele tej, której zawdzięczał głównie tryumf pierwszego utworu, był niechybną wróżbą powodzenia. Nie wątpił już o świetnej, czekającej go przyszłości. Wyszedłszy od Ewy, zamierzał wstąpić do Pincharta, gdy zauważył stojącą przed domem karetkę, w której oknie ukazała się blada, zmieniona twarz jego żony obok ironicznego, złośliwie uśmiechniętego oblicza Henryka.

Derstal zrozumiał w jednej chwili grożące mu niebezpieczeństwo; chciał pobiedz do Zuzanny, wytłómaczyć się, ale Henryk nacisnął śpiesznie pneumatyczną sprężynę wewnątrz powozu. Koń żwawo ruszył z miejsca, a młody Amerykanin, rzucając piorunujące na szwagra wejrzenie, rozkazał donośnym głosem:

— Do pałacu!

Derstal stał na miejscu zmieszany, spoglądając za oddalającym się ekwipażem. — Urządzono zdradziecką zasadzkę — pomyślał — Henryk sprowadził tu Zuzannę, aby widziała mnie wychodzącego od Ewy. Nikczemny podstęp! Co ona pomyśli? Co jej opowiadano? Niegodziwi ludzie ci Brandonowie! Nierozważnie jednak postąpiłem — czynił sobie w duchu wyrzuty. — Co za potrzeba była chodzić dziś do Ewy, gdy żona moja bawi w Paryżu! Potępiają mnie pozory. Będę musiał się tłómaczyć, a pytanie, czy zechce mi uwierzyć? Nie wyglądam przecież na galanta, szukającego przygód miłosnych; partytura trzymana pod pachą świadczyć powinna o celu mojej bytności u śpiewaczki. Zuzanna była zawsze zazdrosna o Ewę! Wczoraj jeszcze wyrażała się o niej z taką goryczą!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.